

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitsung Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-dniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota 28 stycznia 1888.

(w zastępstwie) **Karol Maćkowski z Poznania.**

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 stycznia.

(Ważne wiadomości z Petersburga. — „Journal de St. Pétersbourg” — Rozkaz dzienny i sąsiedniego ministra wojny. — Hrabia Andrássy o niemieckim sojuszu. — Doniesienia z Paryża i Masowy.)

Wczorajszy „Journal de St. Pétersbourg” stwierdza, że rozmaite gazety, jak n. p. petersburski „Lloyd”, „Times” i inne bezustannie rozsiewają niepokojące wiadomości o Rosji. Do nich należą wieści o pożyczkach w celach wojennych, mimo zapewnienia ministra Wyszegradzkiego — że pożyczkę nową jedynie w celach zbudowania linii kolei żelaznych państwo chciałoby w razie danym zaciągnąć — ponieważ cel ten ważnym jest bardzo dla przemysłu krajowego, a odnośna pożyczka w korzystnych warunkach osiągnąć by można. Co się tyczy innej wieści, o świeżym wysunięciu korpusu kaukaskiej armii ku granicy austriackiej, jako też i wieści o groźnych zamiarach Rosji co do Erzerumu — to trudnym byłoby wytłomaczyć, jak to Rosya w chwili rozpoczęcia akcji przeciw Malej Azji mogłaby równocześnie marzyć o wysuwaniu połowy wojsk swoich z krajów kaukaskich. Zdaniem petersburskiego organu dwa te twierdzenia nawzajem znoszą się przez wewnętrzne swe przeciwstawienie — tak że zbytecznym byłoby nawet chcieć ich zbijać.

Tymczasem donosi równocześnie petersburska „Birzew. Wiedom.” że rosyjskie ministerstwo finansów zawarło przecież wreszcie ugody co do nowej pożyczki z pewną spółką bankierów holenderskich, angielskich i niemieckich. Pożyczka ta będzie polegała na konwersji 5 procentowych obligacji linii kolei Kursko-Charkowsko-Azowskiej we wysokości sumy 1,700,000 funtów szterlingów, w $\frac{4}{2}$ procentowe obligacje nieopodatkowane, gwarantowane przez rząd rosyjski.

W dniu wczorajszym ogłoszony też został nowy rozkaz dzienny rosyjskiego ministra wojny. Rozkaz ten nakazuje niezwłocznie przeprowadzić uchwalonego w kwietniu r. z. przydzielenia oficerów sztabu jeneralnego do wszystkich zarządów miejscowych pojedynczych brygad, z wyjątkiem jednakże drugiej, siódmej i 21szej miejscowej brygady. Środki pieniężne konieczne do przeprowadzenia tej reformy uchwalone zostały przez dekret rady państwa, przytwardzony w najwyższym miejscu. Prócz tego mają zostać przydzieleni dwaj dalsi oficerowie sztabu jeneralnego zarządowi dziewięciu miejscowych brygad. Rozkaz dzienny oznacza zarazem, jakimi będą czynności i zadania pomienionych oficerów. Mają oni przedewszystkiem wygotować materiały i plan do mobilizacyjnych przygotowań a zarazem dozorować taktyczne ćwiczenia batalionów rezerwowych.

Według prywatnej depeszy berlińskiej „Post” miał hr. Andrássy (któremu znaczna część wiedeńskiej prasy rzeczywiście przypisywała współdziałanie w antyniemieckich dążnościach i inspirowanie słynnego artykułu w londyńskim „Timesie”) oświadczyć petersburskiemu korespondentowi wiedeńskiej „Neue freie Presse,” — że nie pojmuje — jak można go było posadzać o takie działania; nie mógł on przecież bowiem chcieć osłabienia sojuszu Austro-Węgier z Niemcami — który przyszedł do skutku pod jego kierownictwem i z jego głównie poręki. Andrássy oświadczył podobno dalej — że był, jest i pozostanie szczerzym zwolennikiem tego przymierza. Kiedy je zawierano, uważał je za pożądane i korzystne — teraz zaś do reszty uważa je za konieczne. Lubo niektóre źle inspirowane organa zdolają w pewnej mierze zachwiać wiarę i ufność w skuteczność przymierza tego — to przecież on sam osobiście nigdy nie wątpił o dobrej wierze i pewnością niemieckiego sprzymierzeńca. To też zerwanie związków tych znaczyłyby, zdaniem jego, tyle, co oddanie sprawy europejskiego pokoju na pastwę samowoli któregośkolwiek z europejskich mocarstw, a Austryję popchnęłyby wprost na drogę samobójstwa politycznego.

Wiedeński „Fremdenblatt” zapisuje w sprawie wniosku szkolnego księcia Lichtensteina i towarzyszków (patrz w przedwczorajszym „Przeglądzie”), że ani ministerstwo austriackie w ogóle, ani też poszczególnie sam minister oświaty z góry nie był zawiadomiony i przygotowanym co do tego wniosku. Dla tego też minister oświaty nie mógł popierać wniosków księcia Lichtensteina; zadziwiły one i były niespodzianką nawet i dla klubów prawicy.

„Fremdenblatt” ze swj strony wy-

stąpił z ostrą polemiką przeciw wnioskowi szkolnym; zaznacza on przedewszystkiem, że treść ich wprost dąży do znieślenia wpływu władz państwowych w szkołach elementarnych i ludowych. W razie gdyby książkę Lichtenstein zdołał plany swe przeprowadzić, natenczas, zdaniem „Fremdenblattu,” w miejsce istniejących praw państwowych o ludowej oświacie wstąpiłoby jedynie pogmatwanie i chaos zupełny.

Pisałmsy wczoraj obszerniej na tem samym miejscu o zerwaniu układów handlowych między Włochami a Francją. — Według prywatnej depeszy paryskiej do berlińskiej „Post” miał pan Crispien zawiadomić p. Flourensa, że w sprawie handlowego traktatu nowe będzie stawiąc propozycje. Ambasador francuski w Rzymie, pan de Mouy, nie otrzymał przecież mimo to instrukcji co do podjęcia na nowo rokowań, a francuscy ajenci dyplomatyczni powrócą niezwłocznie do Francji. Biuro Havasa zaś w tejże samej sprawie na mocy dokładnych informacji zapisuje, że p. Flourens zażądał od pełnomocników francuskich uzupełniających sprawozdań, a dopiero po ich nadejściu powzięnie decyzji, czy w ogóle układy na nowo się mają rozpocząć. Data 27 stycznia, na którą włoskie gazety zapowiadają nowe układy, jest więc tylko przypuszoną — prawdopodobnym jest prócz tego, że nowe układy, jeżeli w ogóle przyjdą do skutku, toczy się będą na ten raz nie w Rzymie już, ale w Paryżu.

Sprawa nowego zajęcia nad francuzoniemiecką granicą, jest tak dobrze jak załatwiona. Na wczorajszej audyencji, udzielonej we francuskim minist-rstwie spraw zagranicznych ciału dyplomatycznemu, p. Flourens ze zadowoleniem wyraził się w obec niemieckiego ambasadora, hr. Münster o polepszeniu nadgranicznych stosunków Francji i Niemiec. Prefekt z Nancy na miejscu zajęcia spisał protokół, a następnie dał znać do Paryża, że w rzeczywistości nie było tu ze strony niemieckiej wykroczenia przeciw granicznej ustawie — a Barbetot nie ma być dość wiarogodnym świadkiem.

Na wczorajszym posiedzeniu francuzkiej Izby deputowanych postawiło kilku jej członków wniosek, aby tymczasowo uchwalili tylko małą część budżetu, a tem samem ułatwić Izbie debaty nad najważniejszymi finansowymi reformami. Przeciw wnioskowi temu wystąpił jak najenergiczniej prezydent ministrów pan Tirard, żądając zarazem, aby Izba bez zwłoki rozpoczęła obrady nad budżetem. Pan Tirard odniósł zwycięstwo; wniosek nieprzychylny dla gabinetu został cofniętym — a Izba rozpoczęła narady budżetowe. — Prawica Izby w dniu wczorajszym na walnym zebraniu ponownie obrała barona Mackau na swego przewodniczącego. P. Mackau w krótkiej przemowie protestował przeciw pewnemu wyrażeniu prezidenta rzeczypospolitej p. Carnota, który przyjmując członków budżetowej komisji nazwał prawie wspólnym przeciwnikiem stronnictwa republikańskiego. Mówca zauważył, że prawica nigdy nie robiła opozycji systematycznej — ale przeciwnie nieraz już gabinety ratowała od upadku. W końcu wyraził mówca nadzieję, że przyszłe wybory wykażą większość dla prawicy.

W ostatnią środę odbył się wielki obiad u austriackiego ambasadora w Paryżu, hr. Hoyos — wydany na cześć prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Uczestniczyli w obiedzie tym między innymi: prezydent ministrów, p. Tirard, minister spraw zagranicznych, p. Flourens, prezydent Izby p. Floquet.

Do Rzymu nadeszła w dniu wczorajszym depesza z Masowy, według której w czwartek rano generał San Marzano wraz sztabem jeneralnym stanął na wzgórzach Dogali, gdzie następnie odbyła się uroczystość żałobna za Włochów pomordowanych tam w roku zeszłym. Obecni byli wszyscy wojskowi i cywili wło-scy urzędnicy, osobistości wybitne z europejskiej kolonii, i mnóstwo krajowców, między innymi i karyk Debel.

Do pana barona Schorlemera z Alstu.

Z miasta, 27 stycznia.
Z wdzięcznością wielką odczytałmsy, czcigodny pośle, słowa Twoje, dowodzące słuszności naszych najświętszych praw w dziedzinie wiary i języka. Bolescią jednak niezmierną przejął nas ustęp Twój mowy, w którym pod wpływem prawdopodobnie

haniebnych insynuacji warmijskiej gazety, a nie znając istotnego położenia rzeczy, tak bezwzględny wydałś sąd o deputacji, co w imię całej katolickiej Wielkopolski Najprzewielebniejszemu naszemu Arcypasterzowi wyraziła ból trapiący wszystkich ojców rodzin naszej dzielnicy. Powiedziałeś, czcigodny obrońco praw Kościoła, żeśmy nie z winnym uszanowaniem zbliżyli się do naszego duchowego Zwierzchnika, oświadczyłeś ku wielkiej radziei wspól-nych naszych przeciwników, że krytykowanie biskupów nie do świętej deputacji do prasy należy, pomsułaś się tak daleko, żeś nie już ku radości, ale ku szalonomu tryumfowi wrogów wspólnej naszej sprawy zadekretował, iż odezwanie się tego rodzaju bunt przeciwko najwyższej władzy Kościoła.

Szanujemy w Tobie rycerską odwagę, z jaką zawsze i wszędzie występowałeś i występujesz ze zdaniem, z którym zsolidaryzować się uznaleś za stosowne, — pozwoliłś jednakże, że i my staniami w obronie naszych najświętszych przekonań, a mianowicie wypowiedzi Ci to, co, gdyby Ci było dokładniej wiadom, niewątpliwie zlagodziliby było sąd Twój twardy i ostry, a tak dla nieprzyjaciół naszych pożądany. Adres deputacji nie był ułożony w tym zamiarze, ażeby w czemkolwiek ubliżyć uznanej przez nas wszystkich i głęboko czczonej naczelniej naszej władzy duchownej. Plemię Westfaliów dwieście lat wcześniej od nas przyjęło światło wiary chrześcijańskiej, ale te ciężkie walki, jakichśmy przez cały wieków szereg za chrześcijaństwo ponosili, chyba nas już zrównały co do starszeństwa w wielkiej rodzinie chrześcijańskich ludów europejskich i dają nam prawo sądu — co nam wolno lub nie wolno powiedzieć wobec naszego Najdosłójniejszego Prymasa, następcy Łaskich, Krasińskich, Ledóchowskich itd.

Nie z chęcią krytykowania czynu Najprzewielebniejszego naszego księdza Arcypasterza wyruszyła do arcybiskupiego pałacu deputacja złożona z kmiotków naszych, mieszczan, inteligencji i szlachty najródnorodniejszych odcieni. Trzeba Ci tam było być, Mości Baronie trzeba było widzieć nastroj ogólny, słyszeć ten ton, w jakim wyrażone były rzewne, po za arcybiskupim pałacem niemile może brzmiały, ale w Jego obecności z takim nadmiarem uczucia wypowiedziane wyrazy, a z pewnością byłbys inne brzmienie nadał swoim słowom, których cała Polska a z nami Niemcy katolickie słuchały z boleścią, a wrogi nam obóz z nietajonym tryumfem.

Wiemy my bardzo dobrze, że krytykowanie biskupów ani do deputacji święckich, ani tem mniej do prasy nie należy. Nie szła też deputacja z 80 członków złożona w tym zamiarze, aby sądzić kroki księdza Arcybiskupa Juliusza, — przeciw-nie szła do niego z synowską miłością i zaufaniem, szła z tem przekonaniem, że gdy rozterzy swe serce przed Arcypasterzem, ten Zwierzchnik duchowny zrozumie jej ból, — i rady, pomocy i pociechy nie poskąpi. I nie zawiedliśmy się w tych oczekiwaniach, bo Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz przyjął nas w tym samym duchu, w jakim my do niego przybyliśmy, i w odpowiedzi swj nie tylko nie udzielił nam żadnej nagany za tę otwartość, z jaką się do niego zbliżyliśmy, ale owszem o dalszą ufność prosił i tem samem wykluczył możliwość tak ciężkiego zarzutu, jakim na samym końcu z tak lekkim sumieniem obarczyłś nas Panie Baronie. Zbyt krewkie jedynie uczucie nie dozwala je rozpoznać rzetelnej sytuacji mogło napędzić do ust Twoich słowa, którychby nie odrzuciły najnieprzyjaźniejszom dnienniki. W to wierz, że jakkolwiek o dwieście lat w chrześcijaństwie od Westfaliów młodszy, i my prawd wiary i o ogólnych praktyk religijnych tak samo jak ryccerze czerwonej ziemi świadomi jesteśmy, i że mimo Twojej przy-godny, wiemy, iż adres deputacji polskiej do Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Juliusza dr. Dindera nie był buntem i przez tegoż Księdza Arcypasterza za taki uznany nie został.

Jeden z członków deputacji.

Pan baron Schorlemer.

Z prowincyi, 26 stycznia.
Z bijącym sercem wzięłem do ręki dzisiejszy numer „Germanii” podającej obszernie sprawozdanie z przebiegu wczorajszej interpelacji w tak ważnej dla nas sprawie języka ojczystego.
Społeczeństwo nasze musi być dumne

z postów naszych, którzy tak znakomicie odpowiedzieli zaufaniu jakie wszyscy do nich żywimy i jakiegowyrziliśmy na walnym wiecu poznańskim. W mowach ich tyle siły, tyle argumentów, tyle wiary w żywotność narodu, — a wszędzie takt, gruntowność i stanowczość. Pan minister trudnie miał stanowisko wobec tak gruntownie wytoczonego i oskarżenie ks. dr. Jażdzewskiego, — a ks. prałat Stablewski miał wdzięcznie pole dla swj wymowy kiedy wykazywał nicość twierdzeń przeciwnika.

Atoli nie o to chodził mi w tem krótkim piśmie, które do Was wystosowałem zamierzając pod wrażeniem odczytanego co dopiero sprawozdania. Znani zaszczytnie w całym katolickim świecie z obrony Kościoła i zasad katolickich dr. Windthorst i baron Schorlemer podnieśli także wymowne głosy swoje w obronie naszej — i słuszna wdzięczność zależy się obudwom od Polaków, mianowicie zaś szlachetnemu i czcigodnemu dr. Windthorstowi, który do końca dochowywał nam życzliwej przyjaźni i tak serdecznie, tak rzewnie przemówił pod koniec swj mowy do naszego polskiego społeczeństwa. Rady jego i wskazówki dyktowane zawsze najszlachetniejszymi motywami zasługują zawsze na wdzięczność i uznanie, a przedewszystkiem na to, abysmy się do nich stosowali.

To samo moglibysmy byli powiedzieć i o baronie Schorlemerze, gdyby nie niezszczęśliwy jego pomysł wypowiedzenia in pleno Izby swych nieuzasadnionych poglądów na deputację, która dnia 10 b. m. przyjęta została łaskawie przez Najprzew. ks. Arcybiskupa.

Pan baron Schorlemer przytoczywszy kilka ustępów wyrwanych z adresu doszedł do tej niepojętej konkluzji, iż krok deputacji był buntem, rebelią katolików przeciw Arcypasterzowi. Jest to najfałszywsza w świecie zdanie, do którego nie zgola pana barona nie uprawnia — zdanie, które według mego przekonania wywoła prawdziwy tryumf całej szlaki wrogów kościoła i narodowości naszej.

Polacy nie krytykują swj władzy duchownej w rzecach wiary. Cała środkowa Europa podniosła hardy łeb przeciw kościolowi i stawała dęba jak koń stepowy przeciw Papiężowi i kościolowi, — mianowicie Niemcy współplemieńcy pana barona sejmikowali i teologizowali, kiedy czolo narodu polskiego, senat, król, cała Polska uderzyła czołem przed dekretami soboru trydenckiego w obecności nuncjusza Comendoneskiego i pierwsza w całym świecie katolickim powiedziała w czasie onaj strasznej zawieruchy: Roma locuta, causa finita!

Z tej uległości przodków naszych dla Kościoła mi dumni jesteśmy, i możemy śmiało powiedzieć, że i my jej dochowamy w rzecach wiary.

Tutaj atoli, kiedy nie chodziło o żaden dogmat, ani o żadne theologumenon nawet, jedno o użycie języka obcego do wykładu nauki religij św. dla polskich dzieci; tutaj, kiedy chodziło o sprawę tak wyrażnie określoną przez Papiężę Adryana II, Jana VIII i innych — tutaj Polacy zbliżając się do tronu swego Arcypasterza nie buntowali się, lecz szli, jak dzieci do ojca; nie krytykowali, ale wypowiadali swe uczucia. Jeśli pan baron Schorlemer takiego stosunku wier-nych do Pasterza nie rozumie, toć przeciw mógł żądać objaśnienia od księży naszych zasiadających w sejmie, a nie potrzebował wyciągać się do wygłaszania sądów tak nieuzasadnionych.

Pan Schorl. zacytował pomiędzy innymi zdaniem adresu, że lepiejby było aby się dzieci nie uczyły weale religij w szkole, aniżeli jęj się mają uczyć w obcym języku. Tak, to jest powiedziane w adresie, — ale zarazem dodano: niż jęj się mają uczyć w sposób „do osłabienia w nich wiary, do poniżenia powagi, godności kościoła przyczynić się może.

Dla czego pan baron Schorlemer tego ustępu nie zacytował w całości? dla czego urwał go w połowie? Tak się nie postępuje z ludźmi, których się chce popierać.

Słyszę już wrzask i pisk całej stopy pismaków żydowskich, triumfujących z powodu orzeczenia pana Schorlemera. Nie chciał on i nie przewidywał zapewne takiego wyzyskania swj wycieczki przeciw deputacji — ale on za to będzie odpowiedzialny w obec centrum i w obec Polaków.

Dalszy ciąg mowy, w której pan baron Schorlemer tak znakomicie ocenia znaczenie zakazu nauki polskiego czytania i wykład religij św. w języku niemieckim,

jest najlepszą apologią deputacji polskiej i adresu, który ta deputacja wręczyła Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi. To samo, co mówi pan Baron tak wymownie i tak doskonale, to samo czuli Polacy jeszcze daleko głębiej i boleśniej, bo to, o czym pan Baron mówi teoretycznie, to odbijało się — na duszach ich własnych dzieci, i dla tego powiedzieli sobie tak:

Bolesć nurtuje piersi nas wszystkich, od najmniejszego do najwyższego. — Mnożą się skargi, a za nimi idą sarkania i narzekania. Zwróćmy tu cały potok w legalne koryto — pójdźmy do naszego Ojca i Pasterza i powiedzmy z synowską uległością do wszystko, co nas boli, co nam serca rozdziera — niech On nas pocieszy i niech o nas radzi, jako o swych owieczkach.

Taka jest geneza, taka jest istota adresu.

To nie jest rebelia — panie Baronie, to jest głos dzieci do Ojca, wyglądających pomocy i pociechy od swego Arcypasterza.

Pan baron Schorlemer wyrządził nam mimowoli krzywdę, której wyrządził nie chciał, a którą z pewnością przy pierwszej sposobności naprawić nie omyśzka.

Tego mamy prawo spodziewać się po jego szlachetnym charakterze.

B. H. R.

Mowy postów

dr. Windthorsta, Schorlemera z Alst i Jaroehowskiego,

wygłoszone podczas interpelacji polskiej w dniu 25 b. m.

Posel dr. Windthorst.

M. P.! Na wstępie pozwolę sobie zrobić drobna jedynie uwagę co do zewnętrznej scenery dzisiejszych obrad. Dziwi mnie bowiem, że pan minister oświaty i kilku innych panów od stołu ministeryalnego natychmiast po ukończeniu ministeryalnej odpowiedzi sałą posiedzeń opuścili i dotąd nie powrócili. (Wesołość.)

Latwo można by panów tych posadzić o brak szacunku dla Izby poselskiej. — Nie mniej przypuszciby można, że panowie ci obowiązują się usłyszeć z ust naszych kilka słów prawdy, tak niewygodnej dla nich, a nawet sądzićby można, że stósują się oni jedynie do wskazówek danych im z góry. Mojm zdaniem jest to niesłychałem, aby ministrowie wobec tak ważnych obrad nad kwestją państwową opuszczali sałą posiedzeń w chwili, gdy Izba poselska rozpoczyna właściwie obrady swoje. (Wesołość na prawicy. — Bardzo słusze! w centrum.)

Po drobnej tej uwadze przejdę do sprawy samej. — Widzę właśnie, że pan minister oświaty pojawił się znowu; nie chcę być tak dalece zarozumiałym, ażeby sądzić, że ponowne zjawienie się p. ministra przypisać należy poprzedniej mej uwadze. (Wesołość na prawicy. — Brawo! w centrum.)

Z jakiej przyczyny Panowie na prawicy tyle okazują radości, w żaden sposób pojąc nie mogę, p. minister bowiem koniecznie powinien się być przysłuchać mowie p. Stablewskiego i wywodom posła Minnigerode, byłby się bowiem dokładnie przekonali, jak słabe były wywody jego, uzasadniające projekta rządowe. (Poseł Wehr przerywa zaprzeczeniem.)

Pan Wehr pragnie widocznie, ponieważ rzadko kiedy przemawiać może, w ten sposób zamianifestować obecność swoją w tej Izbie, — co z chęcią podaje do ogólnej wiadomości. Z mej strony zaznaczam, że rozporządzenia rządowe, o których mowa dzisiaj, nie tylko sprzeciwiają się wszelkim prawom przyrodzonym, ale nie posiadają zarazem najmniejszej pozytywnej podstawy, a ostatecznie są wręcz niepolityczne.

Ostatnie to twierdzenie najpierw udowodnić postaram. Znajdujemy się obecnie w najtrudniejszym położeniu politycznym, przynajmniej żaręją nam to nie tylko rząd pruski, ale i inne rzady zeszły; z powodu tego obarczono naród nader znacznymi wydatkami na pomnożenie wojska. Nie pojmuję zatem, jak w chwili tak groźnego niebezpieczeństwa chwycić się było można środków, które oburzyły, i to słusznie zupełnie, wielką część ludności naszej.

Co do mnie, to sądzę, że w chwili stanowczej nie tyle rozstrzygnie ilość wojska i jakości broni, co zapal, waleczność i dobra wola żołnierzy.

(Bardzo słusnie! w centrum.)
Zapytuję się zatem, w jakim celu uczniom walczyć będzie piąty korpus poniański, jeżeli w czasie pokoju rząd w ten sposób z nim się obchodzić będzie? Szukamy wszędzie sprzymierzeńców, a najpewniejszych sprzymierzeńców we własnym kraju odpychamy gwałtem od siebie. Ze wszech stron zapewniamy, że na wschodniej granicy najrychlejszemu może do potężnego starcia, a zatem polscy bracia nasi będą zmuszeni wytrzymać pierwszy ogień bojowy.
Spodziewam się, że polscy współobywatele nasi spełnią sumiennie obowiązki, jaki wkłada na nich obywatelstwo pruskie, ale czy uczynią to z zapałem i z tą wolą dobra, jakiej życzyć sobie powinniśmy, o tym nie tylko ja, ale każdy, posiadający chociaż odrobinę współczucia, powątpiewać musi. Uwagi te wystarczają zupełnie. Dalsze następstwa rozporządzenia rządowego rozważać będziemy w parlamencie podczas obrad nad kosztami nowej ustawy wojennej.

Nie wierzę bowiem, ażeby nam groziło niebezpieczeństwo od Wschodu, jeżeli rząd w podobny sposób postępowanie w owych wschodnich dzielnicach naszych.

Przejdę teraz do drugiego zapytania mego. Twierdzą, że antypolskie rozporządzenia nie zgadzają się z prawami przyrodoznymi. Nie ma dawniejszego prawa nad to, które zezwala człowiekowi wyrazić uczucia swoje w języku po ojcach odziedziczonym, a ten głównie temu temu naprzeciw działa, kto człowiekowi utrudnia dokładnie poznanie ojczystego języka. Wyrażam przeto nadzieję, że rozporządzenia rządowe właśnie dla tej przyczyny, że sprzeciwiają się prawom przyrodoznym, nie znajdują uznania ni u parcia. Jestem przekonany, że stoimy naprzeciw nieprzyjacielowi stokroć od nas silniejszego, to jest matak polskich! Według przekonania mego daleko dalej bylibyśmy szli, nie wywołując gwałtownymi środkami, jeszcze gwałtowniejszej reakcji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w życiu publicznym znajomość języka niemieckiego jest dla Polaków niezbędna. W własnym kraju nie znajdują nieraz dostatecznej pracy, którą szukać sobie muszą w okolicach niemieckich. Dla ludzi tych znajomość języka niemieckiego jest nieunikniona, ale jeżeli nie nauczyli się po niemiecku w szkole, to nauca się w późniejszym wieku, jak ich okoliczności zmuszą do tego.

Co do rekrutów, na których nieznaną rolę języka niemieckiego p. minister tak się skarżył, to jedynie zazwyczaj mogę, że wszędzie, gdzie tylko odnośne stawałem zapytania, odpowiadało mi, że rekruci polscy bardzo dobrze rozumieją komendę i zlecenia wojskowe.

Czego głównie mamy prawo do żołnierzy wymagać? — Oto tego, ażeby w chwili stanowczej okazali jak najwięcej odwagi i pewności siebie, a tej zaś, — jak to już p. minister dostatecznie wykazał, piątemu korpusowi w żaden sposób odmówić nie możemy. Względnie wojskowe zatem bynajmniej podobnych rozporządzeń szkolnych niewinnici nie zdolają.

Przejdę teraz do trzeciego zapytania mego, to jest do pozytywnych zasad, które nie mniej nowem rozporządzeniem rządowem naruszone zostały. Powiedziiano nam już tykrotnie, że dawniejsze przyrzeczenia i zapewnienia nie mają dzisiaj już najmniejszej wartości.

Pan minister przedstawił nam wszystkie formalne względy, dla których owe środki wydano i dla czego one nadal pozostać powinny; mógłby on po prostu powiedzieć: tak zadekretowano w Warszawie, albo w Friedrichsruhe, i dla tego tak pozostanie. My to znamy, ale już i tacy mężowie musieli się ugiąć przed prawem; i nieraz jeszcze stósunki się tak ułożą, że będą się oni musieli ugiąć przed prawem. To dictum zatem, że tak ma pozostać, nie odstrasza mnie bynajmniej. Dostępnym już jestem starym, i patrzyłem na to, jak całe generacje się chwiały i jak upadały przedsięwzięte środki, których przy wnoszeniu ich później jak najgorliwiej broniło. Spójrzcie tylko panowie na ubiegłą historię cesarstwa niemieckiego i prawodawstwa, — a wtedy dostrzeżecie, że nie w świecie nie jest zmienniejszy, jak ministrowie i ustawy prawodawcze.

(Wesołość.)
Dla tego nóż spokojnie na tej drodze dalej; jeżeli w piśmie i słowie, w rozmowie prywatnej i na publicznym zebraniu właściwa zasada stawiona zostanie, to utrzyma ona sobie swobodną drogę nawet po nad głowami panów Wehrów i Zedlitów. Otóż to jedynie Polakom zalecić mogę. Jeżeli panowie przeciwko temu rozporządzeniu walczyć, to zupełnie słusnie, i sądzę, że będziecie mieli tyle energii i cierpliwości, aby w ten zwalczaniu nie ustawać, powtarzam atoli: to dzieło może jedynie w najostrożniejszej formie, przy ścisłym przestrzeganiu wszelkiego prawa, przy unikaniu wszelkiego słowa, któreby u innych myśl przeciwną wywoływać mogło.]

(Bardzo słusnie! w centrum.)
Jeżeli rząd zmusza rodziców do posyłania dzieci do wyznaczonej im z góry szkoły,

to bezwarunkowo do uprawnionych życzeń i wymagań rodziców stosować się powinien, w przeciwnym razie stanie się on samowolnym tyranem szkoły.

Twierdzą zatem stanowczo: Podobna tyrania szkolna, istniejąca nie tylko w prowincyi poniańskiej, niestety w żaden sposób tolerowaną być nie może.
(Bardzo słusnie! w centrum.)
(Mówca zwraca się do prawicy.)
Wiem bardzo dobrze, że panowie z zasady oponować mi będziecie. Słyszałem zresztą przed chwilą, jak huczonymi oklaskami nagrodziliście panowie mowę p. ministra; udowodniłście panowie w ten sposób, że nie posiadacie uczucia ludzkości.

(Wesołość na prawicy.)
Mnie to bynajmniej nie przeszkadza. Uważałem za konieczne właśnie ten punkt ostatni najbardziej wykazać, a starać się będę usilnie objaśnić kraj cały w tej mierze i wykazać, że podobna tyrania szkoły ze strony ministerstwa oświaty dłuższą istnieć nie może.
(Brawo w centrum.)
Że prawda tak nie od razu zostanie uznawaną i pojętą, wiem o tym aż nadto dobrze, nie wiem atoli, czy w obec tak podeszłego wieku, dożyje ostatecznego zwycięstwa. Ale protest przeciwko tyranii tej, który dzisiaj z całą stanowczością wypowiedziałam, żyć będzie, będzie działał i doprowadzi w końcu do zwycięstwa.

(Okrzyk na prawicy: nigdy!)
Panowie wołacie: nigdy! W polityce „nigdy“ nie istnieje; ale widocznie panowie politykami nie jesteście.

(Wesołość.)
Jeżeli bowiem panu ministrowi oświaty wolno jednym pociągnięciem pióra przeliterować dotychczasową organizację szkolną, bez poprzedniego porozumienia się z nami, to w ogóle już nie posiadamy żadnej pewności. Przepuścimy, że następny minister oświaty — co wcale zresztą nie jest niemożliwym — będzie wolnodumca, to wolno mi będzie wyrzucić dotychczasowe katechizm ze szkoły i zaprowadzić taki, który odpowiada jego zapatrywaniom! Z misji chrześcijańskiej w Berlinie ma zostać usuniętym obecnie jeden z najwięcej znanych protestanckich duchownych jedynie dla tego, że nie odpowiada on wymaganiom politycznych osobistości. Czy myśl zasadniczą, żądająca dzisiaj podobnego usunięcia, nie znajdzie kiedyś przystępu i do ministerstwa oświaty, a może nawet już przystęp znalazła?

(Wesołość. Bardzo dobrze w centrum.)
Są to niebezpieczne sytuacje, których my żadną miarą akceptować nie możemy. Dla tego też w obec takiego jaskrawego środka zanoszę protest, który już niejednokrotnie wyrażałem. Pan minister powiedział: myśly uznali to rozporządzenie za konieczne celem zlania Polaków z Prusami i Niemcami i przytęm pozostaniem. Byłem przygotowany na to oświadczenie. Nie sądzę ja bynajmniej, aby dzisiejsza dyskusja chociaż o krok cofnęła rząd z chwilowego stanowiska; ale mimo to bez nadziei jednak ta sprawa nie jest. Gdy wola, z której wyszło to, nad czym rozprawiamy, przestanie kiedyś być jedyną wola w Prusiech, wtedy jednak może być inaczej; myślę bowiem, że wtedy naręczcie ziszczą się zapatrywania panów ministrów Puttkamera i Gosslera — t. j. zapatrywania, które nam tu rozwijali, gdy jeszcze nie byli zależnymi od innych wpływów,

(Bardzo słusnie! w centrum.)
a jeżeli od tego czasu do dziś taka zaszła zmiana, dla czegożby nie miała być zmiany, gdy ów nacisk ustanie!

Pan minister przedstawił nam wszystkie formalne względy, dla których owe środki wydano i dla czego one nadal pozostać powinny; mógłby on po prostu powiedzieć: tak zadekretowano w Warszawie, albo w Friedrichsruhe, i dla tego tak pozostanie. My to znamy, ale już i tacy mężowie musieli się ugiąć przed prawem; i nieraz jeszcze stósunki się tak ułożą, że będą się oni musieli ugiąć przed prawem. To dictum zatem, że tak ma pozostać, nie odstrasza mnie bynajmniej. Dostępnym już jestem starym, i patrzyłem na to, jak całe generacje się chwiały i jak upadały przedsięwzięte środki, których przy wnoszeniu ich później jak najgorliwiej broniło. Spójrzcie tylko panowie na ubiegłą historię cesarstwa niemieckiego i prawodawstwa, — a wtedy dostrzeżecie, że nie w świecie nie jest zmienniejszy, jak ministrowie i ustawy prawodawcze.

(Wesołość.)
Dla tego nóż spokojnie na tej drodze dalej; jeżeli w piśmie i słowie, w rozmowie prywatnej i na publicznym zebraniu właściwa zasada stawiona zostanie, to utrzyma ona sobie swobodną drogę nawet po nad głowami panów Wehrów i Zedlitów. Otóż to jedynie Polakom zalecić mogę. Jeżeli panowie przeciwko temu rozporządzeniu walczyć, to zupełnie słusnie, i sądzę, że będziecie mieli tyle energii i cierpliwości, aby w ten zwalczaniu nie ustawać, powtarzam atoli: to dzieło może jedynie w najostrożniejszej formie, przy ścisłym przestrzeganiu wszelkiego prawa, przy unikaniu wszelkiego słowa, któreby u innych myśl przeciwną wywoływać mogło.]

Na tej drodze spokojnej agitacji odniesiecie zwycięstwo. Gdybyście zaś tę drogę opuścili, to niewątpliwym byłoby upadek. Tego się bynajmniej nie obawiam. Uważałem jednak za odpowiednie, aby w chwili wielkiego zanepokojenia, które jest naturalnym wynikiem w waszych dzielnicach, zwrócić na ten punkt uwagę, gdyż to jest punkt kardynalny.

Pan minister powiada, że był przygotowany na tę agitację, że ona atoli nic nie znaczy. Jest to szczególne oświadczenie od stołu ministerjalnego, kiedy codziennie widzimy, jak panowie ministrowie agituja.

(Wesołość.)
Mógłbym z czasów roku ubiegłego bardzo jaskrawe przytoczyć dowody tej agitacji, która się naturalnie z pewną ogólnością odbywała. Przeciwcie wszystkie organa, są na to do dyspozycji i wszelkie możebne środki, takie, które sami mamy i które innym odebrałyśmy. W takim razie można zrobić agitację z pewnym zewnętrzny spokojem, aleza to z tą większą pewnością, a przy pomocy półurzędowej prasy, która kłamać umie można lepiej agitować.

(Głos z prawicy):
Czy pan należysz do półurzędowej prasy?

(Wesołość. Głos: nie!)
Zapytałem się o to dla tego, żeś pan się odezwał. Jestem zwyczajny, gdy kogo słyszę krzyżującego, przypuszczam, że może na odcisk nadeprnął.

(Wesołość.)
Bez agitacji w życiu publicznym nigdzie nie zdziałać nie można; to powinność już Panowie byli mogli wiedzieć na przykładach innych państw, jeżeliście we własnym kraju już od dawna tego nie umieli i nie robili; chodzi jedynie o to, aby agitacja była dobrze uchwyconą. Państwo uznaje też to w swoim prawodawstwie, dla tego wydało ono odpowiednią ustawę prasową, aby wolne słowo działać mogło. To jest agitacja. Dla tego wydało też państwo ustawę o odbywaniu zebrań, ażeby na zebraniach to, czego jednostkom dość głośno wypowiedzieć nie można, wygłoszono donośnym głosem dla wielu zebranych. To jest agitacja. Państwo zatem sankcjonowało zupełnie taki stan rzeczy, nie rozumiejąc przeto wcale, jak pan minister z takim lekceważeniem o agitacji mówić może.

Sądzę, że Polacy zupełnie słusnie postąpili, zbierając się na wiecach, aby wynurzyć boleść, którą też wynurzali. Na pociechę Polakom tak pan minister jako też p. Minnigerode — Panowie ze strony państwa wolno-koaserwatywnego nie mają, niestety, swego własnego zdania, stoją oni bezwarunkowo na stanowisku rządu — powiedzieli: nauki religii przeciw wcale nie dotknięto, jest ona zupełnie wolna; nikt o tym nie myśli, aby sprawę tę naruszać. Ja nawet tak zrozumięciem p. Minnigerode, jakoby powiedział, że w przeciwnym razie nie pójdzie z przeciwnikami interelacji.

(Posel baron Minnigerode: bardzo słusnie!)
To arcypięknie, życzyć sobie tylko, abyś Pan był dodał, że Pan to twierdził w imieniu wszystkich członków frakcji.

(Posel baron Minnigerode: nie!)
A więc takeś Pan nie uczynił; choździło mi tylko o to, abym tę rzecz skonstratował.

(Wielka wesołość.)
Pan minister nie powiedział także, że to już przyjsie nie ma; on tylko powiedział, że obecne rozporządzenie nie dotyka nauki religii. Zwracam zresztą uwagę p. ministra na to, że jeden z posłów polskich przedłożył mi pismo pewnego inspektora powiatowego, który świeżo objął owem rozporządzeniem także naukę religii.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum i na ławach polskich.)
Pan masz przecież bardzo dobrze poinformowanych ludzi, agentów; czyż nie o tym nie doszło do ministerium? Czy tajny radca pan Kügler nie o tym nie wie?

(Głos.)
Ten pam jest decernentem w sprawach polskich. Pociecha zatem spoczywa na starych nogach. Przyjaciele p. Minnigerode nie potwierdzili słów jego; pan minister nie powiedział, że ta sprawa jest na zawsze pewna, i że religia w polskim języku udzielana będzie. Z tego więc względu jest już zupełna niepewność, a od kroku, który uczyniono aż do dalszego t. j. do zakazania nauki religii w polskim języku, mała tylko jest przestrzeń.

Alaż czy pociecha ma rzeczywiste jakieg znaczenie? Jeżeli języka polskiego nie mają się dzieci w szkole należycie nauczyć —
(Głos: wcale!)
prawda, atóż wcale; — jeżeli dzieci po polsku ani pisać, ani czytać się nie nauca, to pytam się, jakże mają się nauczyć polskiego katechizmu, jakże mogą się nauczyć na pamięć polskiej modlitwy, jakie wogóle fmgą one zrozumieć pojęcia, których religia ma ich nauczyć? Jeżeli się w ten sposób wypiera język polski, to niemożliwa jest rzecz, aby się dzieci wogóle religii nauczyły.

(Bardzo słusnie!)
W takim razie każdy nauczyciel religii, chcący dzieci religii uczyć, udzielać im katechizmu i uczyć modlitwy, będzie w pierwszym musiał nauczyć je po polsku. Chciałbym ja widzieć tego pedagoga,

któryby twierdził, jakoby można z pomyślnym skutkiem uczyć religii w polskim języku, chociażby dzieci dokładnie języka polskiego się nie nauczyły. Zdaje się, zaprawde że pan pedagog Minnigerode i p. pedagog Gossler są tego zdania. Nie wyrażali się oni jednakowoż bardzo ściśle i stanowczo; gdyby jednak zamierzali się w tym duchu wyrazić, to niechaj mi pozwolą, że powiem, iż zdaniem moim do szkoły tak praktycznie uczyli.

Być może, że kiedyś usłyszymy podobne słowo, jak w czasie walki kulturowej „lepiej, żeby żadnej nauki religii nie było jak aby miała być w polskim języku.“ Tęby mnie wcale nie zdziwiło przy tej zaciętości, z jaką się w podobnych sprawach obecnie postępuje.

Ja pociecha, co do nauki religii, jest zatem zupełnie bez wszelkiego znaczenia, i dla tego to właśnie wszyscy ci, którzy tą sprawą się zajmują i pragną, aby i Polacy dostatecznie religii się nauczyli, mają najniższy interes w tym, aby żądać cofnięcia rozporządzenia, które jest przedmiotem naszych rozpraw.

Ządając tego, zaprawde, nie wymagam zaniedbania języka niemieckiego, niczego bowiem więcej nie pragnę, jak aby wszyscy Polacy mogli się zdecydować na to, żeby się tylko po niemiecku uczyć i po niemiecku mówić chcieli. Ależ pytam panów: gdyby Polacy albo Walonowie, którzy także innym mówią językiem, wynurzyli to życzenie, czybyśmy to pojęli? nie, bądźmy sprawiedliwymi wobec wszystkich; takie było hasło sprawiedliwych rządów po wszystkie czasy, kierujących się słusnością, a nie celami, które sobie wytykają, a do których osiągnięcia każdy środek za słusny uważają. Jeżeli będziemy sprawiedliwymi, to pozyskamy Polaków. Takim postępowaniem, jak obecne, odepcniemy ich od siebie, a ostatecznie zwycięstwa nie odniesiemy.

Uchwalenie owych stu milionów na wykupywanie ziemi polskiej i wszelkie w ostatnim czasie powzięte środki, okazały się nadaremne; będą one jedynie ustawicznie wstecz pchały. Jeżeli się w to wierzy, że polonizm jest wzmożł, toć jest to znany fakt historyczny, że ludy wschodnie prą coraz bardziej na zachód: mamy już też całe etapy Polaków w Prusiech, we Westfalii i nad Renem. Czy jeszcze więcej szczerpów nadejdzie z Rosyi i z Kaukazu, tego ja nie wiem. Powinniśmy się jednakowoż przygotować na to, abyśmy z pewnością temu parciu zapobiedz mogli.

W każdym razie środek, którego się chwycano, nie jest zdolny zasłonić Niemcy; przeciwnie naraża on je na niebezpieczeństwo. W tej wielkiej zaś walce narodów, która nam grozi — czy dziś czy jutro, dnia oznaczyć nie mogę, a dnia są w tym czasie może latami, może dziesiątkami lat — w tej, mówię, wielkiej walce narodów, która zawrze, a w której romańskie i słowiańskie szczepy wyruszą w pole przeciwko germańskim, — nie pragnę już doczekać — w tej oto walce mamy wszelki powód życzyć sobie, aby Polacy po naszej stałej stronie.

W czasie tej walki narodów będziemy prawdopodobnie żałowali, żeśmy się chwytali takich środków, tak samo, jak się pewno żałować będzie, że się Polskę podzieliło.

(Bardzo słusnie! na ławach polskich.)
Rostaliśmy się na chwile ze względami polityki i środków przemocy, chwycimy raczej tę sprawę z wyższego i chrześcijańsko-humanitarnego stanowiska, a pójdziemy pewnic i lepiej, aniżeli przy pomocy takich środków.

Takim jest moje zapatrywanie, które głęboko się wzruszyło, gdy przeczytał owo rozporządzenie. Jestem przekonany, że te rozporządzenia nie są ostatnimi w tym kierunku; wiem ja bardzo dobrze, że w wielu sferach, aby pozyskać sobie pewne względy, jest zwyczajem, aby ustawicznie nowe wymyślać środki przeciw Polakom. To jest obecnie miłem w wysokiej sferze, atóż, moi panowie, będzie to tylko efemerycznym taktem; względy ustana, gdy ustąpią ludzie, których względy sobie uskarbić chciaano. Trwałemi są jedynie te względy, które się pozyska, jeżeli się w drodze słusności postępuje, jeżeli się w obec każdego jest sprawiedliwym i każdemu się tego życzy, czego się dla siebie samego pragnie. Czynnym dla Polaków to, czego pragniemy doznać w każdym czasie, a wtedy uczciwie i sprawiedliwie sobie postąpimy.

(Żywe oklaski w centrum i na ławach polskich),

Posel dr. bar. Schorlemer z Alst.

M. Panowie! Z panem posłem Seerem nie będę się rozprawiał, po krótkch oświadczeniach, jakie wygłosił, a których się po nim można było spodziewać. Przewidywaliśmy zwrócić do kilku wywodów pnia ministra. P. minister uważał za stosowne upomnieć się o wyrażenie w interpelacji „Wielkie Księstwo Poniańskie“ — i to ze względu, iż znamy tylko prowincje, obwody rejencyjne i powiaty. Zdaje mi się, że się nie pomyle, gdy powiem, iż w tytułowaniu J. Król. Mości wyraźnie stoi: „Wielki Książę Poniański.“

(Wielka prawda! na ławach polskich i w centrum.)

Spodziewam się, że p. minister w swym germanizacyjnym kierunku spowoduje tego tytułu skrócenie — boć takie być po-

winno następstwo jego żądania, skoro „tu nie ma mowy o Wielk. Ks. Poniańskim.“ Ale ku zdziwieniu memu zauważyłem, że i jemu łatwo taki wyraz wymknąć się może; gdyż p. minister mówił i o Kaszubicach i o Warmii, a nie są to, o ile wiem, także nazwy prowincyi lub powiatów.

(Bardzo słusnie!)
Następnie powiada p. minister, że powodem tego rozporządzenia jest w pierwszej linii ustawa o języku urzędowym.

Nie mogę tego pojąć, jakim sposobem ma to rozporządzenie być powodem do dalszego rozporządzenia. Sądzę, że ustawa o języku urzędowym już sama przez się jest srogą i właściwie naruszeniem owych praw, jakie poddanym polskiej narodowości zagwarantowano. Jeżeli więc na tej podstawie chce się fundować inne rozporządzenie, to można było w ostatecznym razie posunąć się tak daleko, iż można było naukę języka niemieckiego zrobić przymusową, iżby Polacy do tego stopnia przyswoili sobie język niemiecki, aby później w języku urzędowym wszędzie sobie radę dać mogli. Ale iżby się posunęto aż do tego stopnia, że naukę języka polskiego w ten sposób zniesiono, to, mojem zdaniem, nie jest słusną konsekwencją, jaką z tego wysnuć było można. Myślę, że nie pomylił się, gdy powiem, że właściwym powodem jest germanizacja; i nie wiem, dla czego się tego otwarcie nie wypowiada. To byłoby o wiele lepiej, aniżeli podsnuwać takie powody uboczne, (Bardzo słusnie!)
które ludzi nie przekonają.

Do takich powodów pobocznych należą także, gdy się wskazuje na wielką liczbę Polaków, przybywających na robotę do Berlina, Westfalii i t. d., i gdy się głośli, jak to trudno jest z tymi Polakami się porozumieć, i że my katolicy powinniśmy przeciw temu także się zastanowić. Takie było zdanie p. ministra. Mogę tylko powiedzieć, że polscy robotnicy, znajdujący się w naszych przemysłowych okolicach we Westfalii, nie sprawiają nam żadnych trudności. O ile jestem poinformowanym, są wszyscy z nich zadowoleni; z tymi ludźmi należy się dobrze obchodzić. Tu i tam zajdzie przypadek, że po zwyczajach ze stron rodzinnych ten i ów trochę więcej wódki się napije (Wesołość)

ale zresztą są to ludzie zupełnie znośni, a ich zebrania robotnicze odbywają się spokojnie i przyzwoicie, aniżeli, jak to świeżo czytaliśmy, w Hernie i Bochum. (Bardzo dobrze!)

P. minister powiada, że każdy minister musiałby sobie zadać pytanie, jakby takie trudności można usunąć — mianowicie zaś minister oświaty. Dziwi mnie to zaiste, jak takie trudności w tej sprawie zachodzić mogą — czemu tego nie rozważano już poprzednio? Z ust interpelantów słyszeliśmy przecież, że ten sam p. minister dawniej już raz oświadczył i przyrzekł zupełnie coś przeciwnego temu, co teraz się wykonuje.

P. minister zarzuca interpelantom i ich rodakom, że jest niesumiennością łączenie kwestyi nauki języka polskiego z nauką religii. Ależ MPanowie, to bardzo ze sobą jest połączone. Posel dr. Windhorst dowiódł już szczegółowięci jaki tu ma ze sobą faktyczny związek, ale że taki związek zresztą istnieje rzeczywisty, tego dowodzi jasno rozkaz rządu, aby nauka religii w gimnazjach wykładana była porównawczo do seksty w języku niemieckim. A więc gdyby obie sprawy nie były ze sobą w związku, toby i podobnych rozporządzeń nie wydawano.

(Wielka prawda! w centrum.)
Mogę więc stanowczo twierdzić, że właśnie rząd połączył obie sprawy, i że on to przymusowa nauka religii w języku niemieckim używa jako środka germanizacyjnego. O tym nikt wątplić nie może.

(Bardzo słusnie! w centrum.)
A teraz, MPanowie, jeżeli co do nauki języka polskiego mniej więcej zarządzono w szkole ludowej, to co dawniej przy stole ministerjalnym uważano za niemożliwe, — to dziś muszą także się obawiać że długo nie potrwa, a nauka religii będzie i w szkole ludowej po niemiecku wykładana. Terazniejszy minister oświaty zapewne się nigdy powodować do wydania takiego rozporządzenia, tego się po nim spodziewam, — ale po całym systemie i zmianach, jakie zaszły, musimy się rzeczwiście spodziewać, że jak p. Kardolf powiada, do tego jeszcze przyjdzie.

Uważałem to za swój święty obowiązek według słusności, ale i uczuciem i wolą służenia jak najlepiej ojczyźnie, występować zawsze w obronienaszych współobywateli narodowości polskiej, ilekroć według mego przekonania rzeczywistie naruszono przynależne im prawa i przyrzeczeń im danych nie dotrzymano. Czynnem to dawniej, czynię to i teraz wobec wydanych rozporządzeń, naruszających, według mego zdania, ich prawa. Stoję ja na stanowisku: co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn! A gdybym był jako Niemiec w to położeniu np. gdyby Francuzi lub Moskale gniebili tak mój język, natenazca wystąpiłbym z całą stanowczością za niemiecką moją narodowością i językiem. Powiadam nawet, że jako Niemiec bronilibym się o wiele ostrzej, a takie postępowanie zdaje mi się, każdy Niemiec pochwali.

(Wielka prawda! brawo! w centrum.)
Z całą stanowczością zawsze dalej oświadczałem, że prowincja poniańska jest nie-

rozłączalność z Prusami łączoną i że każdy ząpęd rozłączenia zostałby przezemnie jak najsurowiej potępiony; spodziewam się też, iżby każdy rząd z całą siłą przeciwko takiemu zapędowi wystąpił.

(Bardzo dobrze!)

Jeżeli występuję w obronie nadweryżonych praw moich polskich współobywateli, to winienem im też wszędzie wypowiedzieć słowa prawdy i dla tego muszę Wam, panowie, powiedzieć, że na postępowanie, jakiego się chwycił deputacja do ks. Arcybiskupa Dindera przy wręczaniu adresu, nie tylko zgodzić się nie mogę, ale że i błędność wielce,

(Wielka prawda w cent.)

gdy umieszczono w adresie takie zdania: „Niebawem dowiedzieliśmy się, że po długich rokowaniach i pertraktacjach z władzami rządowymi zgodziłeś się, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, na to, aby we wszystkich klasach gimnazjalnych uczono dzieci nasze religii św. począwszy od seksty w języku dla nich obcym i niezrozumiałym — a na tę wieść straszliwa cała Wielkopolska odrzmiała jakiem bóleści i okrzykiem trwogi wobec tak niewyważalnego i niesłychanego wypadku“.

A dalej:

„Boleści nasza jest tem większa, iż Wasza Arcybiskupia Mość dałeś się nakłonić do zasłonięcia tego niesłychanego rozporządzenia rządowego swą Arcypasterską powagą, że Najwyższy nasz Zwierzchnik duchowny, w którym dotąd ocziliśmy tylko Ojca i błogosławionego nam Arcykapłana, musiał tak dotkliwie zranzić nasze religijne i narodowe uczucia“.

„Dalej:”

„Dla tego to zbliżyliśmy się do Waszej Arcybiskupiej Mości z ufnością i wiara, że gdy wypowiemy Ci to nasze najgłębsze i niewzruszone przekonanie, Wasza Arcybiskupia Mość zechce cofnąć polecenie swoje wydane tylko tymczasowo (bis auf weiteres) do nauczycieli religii św., bo zaiste naszym zdaniem lepiej byłoby, aby dzieci nasze wcale nie uczyły się religii św. w szkole, niż jęć się uczyć mają w sposób, który tylko do osłabienia w nich wiary i do ponizzenia powagi i godności Kościoła przyczynić się może“.

„Sądę, że podobne wywody nie są już wcale wyrazem zaufania do naczelnego pasterza, ale raczej objawami zapatrywania wykraczających przeciw winnemu dla niego posłuszeństwu i szacunkowi.“

(Bardzo słusnie! w centrum.)

Sądzę nawet, że wyrażenia zawarte w petycji nie są odpowiednimi wcale już dla katolików — ale raczej zakrawają na niedozwoloną politykę rewolucyjną przeciwko kościelnym władzom.

(Oho! na ławach polskich. — Bardzo słusnie! w centrum.)

Moi panowie — mówcie sobie, jak chcecie: oho! Ja zaś mówię tylko szczerą prawdę — a przekonany jestem o tem, że w ogóle niedozwolona rzecz jest, aby Biskup podlegał krytyce deputacji jakiegokolwiek lub prasy. Jeśli dostojnik Kościoła, na stanowisku biskupa pozostający, popełnił błąd jakiś — czego to nie było zdaniem mojem ze strony ks. Arcybiskupa — natenczas wyższa o tem sądzić winna instancja. Nie prasa przecież lub adreśwa deputacja jest naówczas „forum“ dla sądzenia ks. Arcybiskupa.

(Bardzo słusnie! w centrum.)

Co do mnie, to osobicie nie wątpię o tem — że nie z katolickiego to stanowiska mówić można: „lepiej już bez wykładu szkolnego, religii — aniżeli z wykładem w niepolskim języku.“ Bardzo też słusnie odparł podobne zapatrywanie ks. Arcybiskup — który przecież (jak ze wszystkich jego wyrazów wynika) w bardzo trudnym znajduje się położeniu. Dalej muszę też wyrazić osobicie me przeświadczenie, że jeżeli ks. Arcybiskup przyjął deputację i w łagodny sposób odpowiedział na adres, to trzeba postępowanie jego uznać jak najbardziej — zrozumieć, jak dobrze on pojmując trudne swe położenie — i jak dobrze usposobiony jest dla swych dyceyan.

(Bardzo słusnie! Brawo! po prawicy i w centrum.)

Sądzę, że to wszystko wypowiedzieć mi wypadało. Lubię uwzględnić prawdę wszechstronnie — i życzylibym, aby podobne zajścia już się nie powtarzały. Bardzo, moi panowie, zaszkodziłście własnej swej sprawie; zresztą przekonany jestem a nawet pewnym, że obecni tu przedstawiciele polskich dzielnic nie tylko nie pochwalają adresu, ale tak jak i ja, go potępiają.

A teraz przechodzę do reskryptów, do całego postępowania rządu. I nad pierwszym i nad drugim ubolewać muszę ze względu na interes mój ojczyzny — a zrazem i ze względu na uroczyście, piśmienne i traktatowe poręczenia, jakie wykonano swego czasu w obec mieszkańców ziem polskich.

Według najnowszych tych rozporządzeń upaść ma nadal bezwzględnie nauka polskiego języka we wszystkich ludowych szkołach. Wszakżeż to znaczy nasamprzód bardzo jasno, krótko i zrozumiale: „Trzeba wyćpć mowę polską, o ile tylko można!“

(Bardzo słusnie!)

Ależ pytam: jestżeto to rzeczą możliwą — albo czyż za pomocą samego niemieckiego języka dadzą się tu osiągnąć równe rezultaty — jakie za pomocą języka polskiego w naukach osiągnąć się dawały? Sądzę, że nikt a nikt nie ma podobnych iluzji.

„Dzieci nie zrozumieją nauczyciela, nauczyciel nie porozumie się z dziećmi — jeżeli te po polsku tylko mówią, a on ani słowa po polsku nie rozumie. Jakież to z takiej nauki mają być rezultaty? Jedyne tylko jak największe braki i niedostatk! Ani w polskiem, ani w niemieckim nikt się tam niezłego rozsądnego nie nauczy. Inni mówcy wykazali zgubny wpływ podobnego systemu na naukę religii. Dziecko nie nauczy się czytać po polsku — a więc i modlitwy polskiej nie przeczyta!“

(Bardzo słusnie!)

Rozważmyż dalej: Nauka taka słusnie poniekać wstrętną będzie dla dziecka — a wstręt ten zwiększony będzie wielce przez wpływ rodziny i domu. Reskrypta te i ustawy sprowadzą więc jak najjaskrawszy rozbrat między rodziną a szkołą — będącżę mostem stan rzeczy rozsądny i możliwy?

(Bardzo słusnie!)

A przecież, jak dalej sądzę, dziecko każde ma wszelkie prawo do nauki i poznania ojczystego swego języka — a ciężkiem jest uchybieniem i pokrzywdzeniem prawa natury, jeżeli mu się tego odmawia i niedozwala. Jedyne rezultatem takiego systemu, takiej nauki będzie niechęć wielka i zupełny brak wykształcenia u polskiej ludności.

Ale otóż i myśl przewodnia wszystkich tych środków: „trzeba germanizować koniecznie.“ Dobrze! ale natenczas użyto tu właśnie najnieodpowiedniejszej drogi ze wszystkich, o ile bowiem niemam, niemam więcej Polaka nie można jeszcze popchnąć na drodze polskiego patriotyzmu — jak właśnie tego rodzaju środkami i przepisami. Jeśli choć najmniej miał ochotę do pojednania się z Niemcami i Prusami — to tego rodzaju postępowanie na pewne mu ją zupełnie odejmie.

(Bardzo słusnie! w centrum.)

A jakież też będą dalej i skutki w kierunku socyalnym? Nowe przepisy usposobią, zdaniem mojem, część ludności polskiej w duchu socjalno-demokratycznych idei. Ostatni proces w Poznaniu okazał wzrost idei socjalistycznych na gruncie tamtejszym, potwierdziła to przemowa samego prokuratora. A cóż jest zaś podstawa, gruntem prawdziwym socjalnej demokracji?

Zródłem jęć prawdziwem jest oddalenie się od Boga, niewiara i pozbycie się religii.

Wszelkie inne objawy są tylko objawami pobocznymi, a raczej następstwami pierwszych. Za właściwe źródło socjalizmu uważać można, powtarzam tu raz jeszcze, zobojetnienie dla Boga, i jeżeli nie zdobyłemu temu zapobiedz, to wszystkie inne rozporządzenia i środki nic nie pomagają.

(Bardzo słusnie w centrum.)

Trudno zaprzeczyć, że gwałtowna germanizacja, wywołana przez rząd, wywiera wpływ stanowczy na stosunki religijne. Nic dziwnego zatem, że wśród ogólnego rozdrażnienia i oburzenia socjalizm coraz przychylniejsze znajduje przyjęcie. Wszelkie ustawy antysocjalistyczne nie pomagają, jeżeli w ten sposób socjalizm szerzyć będziemy.

Właściwie trudno zrozumieć całe postępowanie rządu. Robiłem najrozmaitsze możliwe przypuszczenia, co by to wszystko na celu mieć mogło i wreszcie stworzyłem sobie następująceprawdopodobieństwo: Przypuszę, że przedtę czy później będziemy prowadzić wojnę z Rosją i że będziemy zwycięzcy — zwycięż, aby ta wojna jeszcze jak najdalej była od nas, lękam się jednak, że to niedługo nastąpi, pragnę zarazem, abysmy zwyciężyli. Jeżeli zatem w wojnie tej zwyciężymy, ma to albo nic od Rosji nie dostaniemy i myślenie sobie, wtenczas chwyć się tego środka by jako mur pomiędzy Rosją a Niemcami ustanowić Królestwo Polskie. Myślenie sobie dalej, że wtenczas nasunie się pytanie: Tak, ale pruska prowincja poznańska — że użyję dokładnego wyrażenia ministerjalnego — jest już tak całkiem niemiecka, iż niepodobna jęć już zaliczyć do nowego Królestwa Polskiego. To, jak powiadają, byłoby wytlomaczeniem postępowania rządu wobec Polaków. Ale kiedy rzecz cała w ten sposób rozważam, wtedy stawiam sobie pytanie, czy istotnie tak daleko doprowadzi zgermanizowanie? Albo raczej zachodzi tu pytanie, czy będziemy mieli dość czasu do zgermanizowania tej części kraju tak, abyśmy mogli być pewni, że ztąd żadne żywioły nie przeniosą się do nowego Królestwa polskiego?

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Zdaje mi się, że nie będziemy mieli do tego dość czasu. Oprócz tego jestże jeszcze kwestja, czy to państwo polskie nie stanie się bronią przeciwko nam tak samo, jak może być odporem dla nas.

(Bardzo słusnie! w centrum.)

Ale jeżeli nie zdobyłemu osiągnąć tego celu, wtenczas, nie ludzmy się, powiekszymy niebezpieczeństwo i pogarszamy położenie temi roporządzeniami popychając Polaków mniej lub więcej w objęcia Rosji.

Jestto osobliwież zjawisko, które znajdziecie zawsze w historii: kiedy jakaś ludność, albo część tejże czuje się w swych najświętszych i najdroższych uczuciach i prawach dotkniętą i obrażoną, zwraca się z nienawiści ku swemu ciemiężcy do najgorszego jego nieprzyjaciela, chociaż może i on jest jęć najzaciętszym wrogiem. Chociaż Polacy z pewnością od Rosji nie do brego, ale owszem najgorszych rzeczy

spodziewać się mogą, możeby się z wyżę podanych powodów ku niej zwrócili, a przy zatargach nie życzyłbym sobie tego wcale. Z mój strony ostrzedz tylko mogę — a czynię to z szczerę serca i serdecznego przywiązania do ojczyzny. Musimy przecież znać, że nasi współobywatele polskiej narodowości od dziesiątek lat w niczem nie zawiniłi, że spełnili obowiązki jako poddani, że nawet w krwawych wojnach i zaciętych walkach jako obrońcy ojczyzny dopełnili swęć powinności i jestem przekonany, że dalek tak czynić będą, mimo ucisku. Ja przynajmniej jako stary żołnierz, mam to uczucie, że jeżeli ojczyźnie mojęć grozi niebezpieczeństwo, choćbym był od niej otrzymał plagi, stanąłbym w jęć obronie z największym zapałem i mam nadzieję, że to samo uczyniliby i polscy współobywatele. Lecz te przypuszczenia nie zdołają ani uniewinnić rozporządzeń, ani nawet posłużyć do łagodniejszego ich ocenięcia. Dla tego na zakończenie mogę tylko wyrazić prośbę, aby rząd zawrócił z tęć drogi i opuścił niepewne tory, na które wstąpił uznać i bronił słusnie należnych praw Polaków. Taki zwrot, mojem zdaniem, będzie tylko dla dobra ojczyzny, podczas kiedy obecne postępowanie jęć szkodzić tylko może.

(Brawo w centrum.)

Posel Jarochowski.

M. P.! Zanim przejdę do rzeczywistego przedmiotu dzisiejszych obrad, pozwolę sobie odpowiedzieć w kilku chociaż słowach panu posłowi Wehr, który oświadczył, że oburzenia naszego z powodu najnowszych reskryptów ministerjalnych wcale nie pojmuje. Pytam się więc p. Wehra, czy pojąłby to wówczas, gdyby właśnie jego dzieci kształcono w obcym języku i zabroniono im używania języka niemieckiego?

Następnie zniewolony jestem odpowiedzieć p. baronowi Schorlemer z Alst ze względu na to, co powiedział o deputacji i adresie polskim do ks. Arcybiskupa. Adres ten znany mi jest jedynie z gazet. Nie wiem, czy p. Schorlemer informację swęć wiarogodnie czerpał z źródła, a chociażby tak było, to czy na nas ciąży odpowiedzialność za podobne postępowanie? Winę tylko tym przypisać możemy, którzy nieuprzedzeni nieznęć rozporządzeniami oburzili ludność spokojną — a jedyne słusne oburzenie to wywołało wystąpienie, które się tak bardzo p. Schorlemerowi nie podoba.

M. P.! Jeżeli potępić pragniecie skutki i nastęstwa, to zbadajcie wpięć przyczyny. W tych kilku słowach znajdzie p. Schorlemer odpowiedź na krytykę adresu.

W toku dzisiejszych obrad pojawiły się kilkakrotnie incydenty, na które szczególowo zamierzam odpowiedzieć. — Najpierw więc poruszono kwestję tytułową „W. Księstwo Poznańskie.“ Pozwolę sobie przeczytać Panom drobny dokument, tem ważniejszy w chwili, w której z niewiadomości mi powodu, jedyne chyba z prostej ignorancji, naruszone zostało w Wysokiej Izbie, ale i w prasie niemieckiej prawo prowincji poznańskiej do tytułu „W. Ks. Poznańskiego“, a przez to samo prawo króla pruskiego do tytułu „W. Księcia Poznańskiego.“ Odnosnyustęp traktatu okupacyjnego brzmi, jak następuje:

„My Fryderyk Wilhelm, z Bożęć łaski etc., połączamy dzielnicę te, do których przydzielamy części Prus Zachodnich, należące dawniej do t. z. obwodu nadnoteckiego, w jedną odrębną prowincję pod nazwą W. Ks. Poznańskiego. Równocześnie przyjmujemy tytuł W. Księcia Poznańskiego a herb prowincji tęć do herbów królestwa pruskiego.“

Zapytuję się zatem Panów, czy zechcecie pozbawić króla pruskiego tytułu W. Ks. Poznańskiego? Zwracam przytem uwagę na tem podobne dedukcje prasy, pojawiające się coraz częściej.

Z powodu opóźnionej pory i wyczerpania przedmiotu przez poprzednich mówców, nie będę się wdawał w szczegółowy rozbiór przedmiotu. Sądzę, że sumienie Panów oraz poglądy na sprawę cała wykaże Panom dokładnie, po której stronie słusność i sprawiedliwość. Zapewne nie po stronie tych, którzy odbierają nam narodowość naszą, tylko po stronie tych, którzy bronić się starają.

Prawo pozytywne, na które odwołujemy się ustawicznie, polega przedewszystkiem na traktatach wiedeńskich oraz na przyrzeczeniu króla pruskiego z roku 1815. Dalej na całym szeregu rozporządzeń i oświadczeń rządowych, których przytoczeniem Panów trudzić już nie będę.

Mówiono nam niejednokrotnie, że wszelkie te poręczenia dziś już nie mają wartości. Jednakowóż zważyc musimy na to, że podobne dokumenta, potwierdzone słowem królewskim, nie mogą stracić wartości swęć wobec ministerjalnych interpretacji.

Co do wartości reskryptu ministerjalnego z dnia 7 września 1887, to nie tylko z naszej strony, ale i dzięki Bogu, ze strony niemieckiej — boć przecież nie odmownie Panowie członkiem centrum patriotyzmu niemieckiego, — wypowiedziano tyle pięknych i wzniosłych rzeczy, jakichbyśmy może wypowiedzieć nie mogli, a którym możemy tylko przyklasnąć.

Ale pominąwszy to, będzie niezawodnie Was MPanowie, interesowało, co sąd niemiecki, sąd pruski, sąd, który zapewne nie odznacza się za wielką łagodnością w sprawach politycznych i prawowych, mówi o tęć kwestji w swych prawniczych wyrokach i w motywach do nich. Są to wyroki najprzód w sprawie karnej przeciwko ks. dr. Antoniemu Kantekiemu w Poznaniu, a powtórę przeciwko redaktorowi Stanisławowi Grygliewiczowi w Poznaniu. Posłuchajcie MPanowie, jak sąd pruski sprawę, która nas tu zajmuje, w swych wyrokach i motywach traktuje:

„ze nam się krzywdą dzieje, bo to oczywista krzywdą
tak mówi odnośny artykuł,
ze polskich dzieci zupełnie ani po polsku czytać, ani pisać nie uczą; że w całkiem polskich szkołach uczą za zupełnie niemieccy nauczyciele, nie umiejący ani słowa po polsku; wszystkie n. p. — aby tylko o jęć wspomnieć — drugie posady w polskich szkołach zajmują młodzi niemieccy nauczyciele, którym jeden rok w naszych stronach za dwa liczą. Po co to, jeżeli jest dość polskich nauczycieli? — lecz tych trzeba wysłać w niemieckie strony.“

A teraz nie będzie bez interesu posłyszec motywa tego samego wyroku: „Jeżeli to więc jest prawdą, natenczas rzeczywistęć są przytoczone powyżej fakta — i to nie tylko, jak to obrońca dowodził, według pojęcia abonentów gazety, zawierających ów artykuł resp. ówczesnych członków Izby sejmowej, lecz według sądu osobym terytorjem obcęć — zdolne są objektivnie, pogardę wznieść“ na istniejące na Warmii szkolnictwo. Państwo bowiem jako takie ma obowiązek przypuścić wszystkich poddanych w równęć mierze do udziału w swych urzędowaniach a nie ograniczać stronniczo pewnych sfer swych obywateli w używaniu tych urzędzeń; to ostatnie atoli czyniloby państwo, gdyby dzieci polskie uczyli tylko niemieccy, nie znający języka polskiego nauczyciele; gdyby niemieckich nauczycieli w stosunku do polskich protegowano w posuwaniu na urzędach, co z rzeczywistością jest sprzeczne; gdyby dzieci wbrew rozporządzeniu państwowemu faktycznie nie uczyli się wcale po polsku czytać ani pisać — wtenczas dotknęłyby rząd resp. zaprowadzone na Warmii szkolnictwo zarzut stronniczości.

Objektivna treść zawartych w artykule faktów, może zarządzenia szkolne na Warmii w sądzie bezstronnego wywołać pogardę i ich wartość moralną obniżyć.

W drugim wyroku mamy jeszcze lepsze motywa. Tam czytamy:
Przytoczone w artykule zmyślone i przekręcone fakta o tych zarządzeniach państwowych i przepisach władz są objektivnie zdolne moralną wartość tych urzędzeń i przepisów obniżyć; albowiem, gdyby te fakta, jak to autor twierdzi, były prawdziwe, natenczas nie dałyby się one inaczej wytłomaczyć, jak że organa rządu, lub rząd sam dziećmi polskimi na Warmii, w ciągu przymusowego ich uczęszczania do szkoły, z rozmysłem środki do nauczenia się języka ojczystego odbiera i każe je uczyć w języku, dla nich niezrozumiałym. —

Gdyby to było prawdą, natenczas pozabawiłyby rząd w sposób jednostronny, stronniczo dzieci znacznej liczby swych poddanych dobrodziejstw nauki i to w tym celu, aby im odjąć ich język ojczysty. Rząd, któryby w ten sposób stronniczo w obec swych poddanych postępował i świętego obowiązku nauczania młodzieży z politycznych motywów nie uwzględnił, działałoby z motywów z moralnego stanowiska nagannych i dążyłoby do celów z moralnego stanowiska nagannych. Podsuwane fakta są więc zdolne moralnie obniżyć owe urzędzenia państwowe i rozporządzenia władz, co do których wyraża się autor niezgodnie z prawdą. O tem wiedział oskarżony przy spełnianiu faktu.

Tęć, Mości Panowie, nie mówiłem ja, tylko Izba karna królewskiego sądu ziemiańskiego w Poznaniu d. 25 października 1886 r., a więc mniej więcej 11 miesięcy przed wrześnieową ustawą pana ministra oświecenia w roku 1887. Gdyby przyładkiem motywa powyższych wyroków miały zawierać coś obrażającego ministerstwo, mogą mu tylko poradzić, aby się udał do prokuratury w Poznaniu w celu ścigania odnośnej Izby karnej.

W ciągu debaty przybył jeden jeszcze punkt, który należy uwzględnić, a tym jest oświadczenie pana ministra oświaty. Muszę naturalnie w pewnych granicach i względem znaczeniu być mu wdzięcznym pomimo wszystkiego, co usłyszał dzisiaj, i zaraz wytłomaczę dla czego. Powiedział on wyraźnie, że nauka religii w polskim języku dla dzieci w szkołach ludowych jest nienaruszalna. Niestety, jestto niezaprzyrzeczonem faktem jednak, że w Poznanskim panuje pod tym względem w dziedzinie szkolnictwa jak najzupełniejsza anarchia. Gdyby pan minister albo panowie radcy ministerjalni zechcieli tam po-

jechać, aby się istotnie przekonac o stanie szkolnictwa, — ale nie pozwalając się naturalnie kierowac przez panów inspektorów szkolnych — przy dobrych chęćciach przekonaliby się, jakie stosunki panują w tęć dziedzinie. Inspektorzy, burmistrz, urzędnicy administracyjni pozwalają sobie rzeczy, — których skutków obliczyć trudno.

Tu znoszą polską naukę religii, tam pozwalają na polowiczny wykład w języku polskim — słowem, już z tego postępowania nie podobno być mądrym i nie podobna go zrozumieć. Należy zatem stwierdzić to pozytywnie i proszę panów kolegów z Kola polskiego nie zapominać, że pan minister oświecenia 25 stycznia 1888 wyraźnie powie działał, że nauka religii w szkole ludowej ma być dla katolickich dzieci polskiej narodowości wykładana po polsku. To stwierdzam tutaj i proszę oświadczenie to zachować w pamięci.

Po drugie słyszeliśmy dopiero, że wszystkie te ustawy, które wydano przeciwko nam w dziedzinie szkolnictwa, nie są niczém inném, jak prawdziwem dobrodziejstwem dla tych Polaków, którzy chcą się porozumiec z landratem albo mają iść do wojska, jak to powiedział p. Minnigerode. W każdym razie wesoło to widoki być rekrutem albo mieć zaszczyt rozmawiania z panem landratem, a do osiągnięcia obydwóch tych celów utracić prawo do nauki ojczystego języka! Dotąd byłem przekonany, że poddany państwa nie dla urzędnika, lecz że urzędnik jest dla poddanych państwa. Jest to tylko poboczna uwaga, bez względu na którą ponownie stwierdzić trzeba, że wszystkie owe ustawy, wszystkie próby germanizacyjne na polu szkolnictwa mają być uważane za dobrodziejstwo dla polskiej ludności.

Teraz MP. przychodzi jeszcze coś, za co należy się względne uznanie panu ministrowi oświecenia.

Kiedy zostały wydane i wprowadzone w życie reskrypta wrzesnowe chodziło naturalnie o to, aby naszym dzieciom dać naukę języka ojczystego. Nie było mowy o zakładaniu szkół prywatnych, gdyż znać nam są aż nadto dobrze przepisy ustawy z 31 grudnia 1839 r., o któreby nas można zacząć, lecz w pierwszej linii o naukę prywatną. Jakże stoją rzeczy u nas z ową prywatną nauką, pomimo, że pan minister wyraźnie uważa ją za dozwoloną i niezabronioną poza obrębem szkoły? W tym względzie niechaj mi będzie wolno przytoczyć na przykład miasto Sierakowo nad Wartą. Mieszka tam lekarz, który chce dzieci uczyć prywatnie po polsku. Przychodziło do niego dwoje dzieci, jeśli się nie myle dwa razy tygodniowo, udzielał im lekcyi, ale cóż się dzieje? Ukazuje się pan burmistrz miejscowy i zakazuje lekarzowi dalszjęć nauki. Każe się potem zaprowadzić do szkoły, gdzie zabrania dziećmi uczyć się prywatnie po polsku.

W przeciwstawieniu do tego, co nam pan minister dopiero powiedział, że w jego reskrypcie chodzi tylko o usunięcie dwujęzyczności w szkole, tutaj nawet zakazuje prywatnej nauki polskiego języka. Jest ona zabraniana przez tego rodzaju administracyjne organa, pomimo że słyszeliśmy dziś z własnych ust pana ministra oświaty, że wolno dzieciom poza szkołą przyswoić sobie naukę polskiego czytania i pisania na drodze prywatnej. Dla tego zwracam się do niego z prośbą, aby postarał się o położenie tany tym dowolnym zakazem prywatnej nauki, i aby przynajmniej w obrębie dzisiejszego oświadczenia jego zaprowadzone jednolity i normalny stan w W. Ks. Poznańskim.

M. P. Takie są mniej więcej incydenty, które miałem załatwić w toczącej się rozprawie. Wobec tego, co tu już powiedziano, nie potrzebuję już mówić o głównym przedmiocie dzisiejszych rozpraw i wdać się w krytykę jego treści. Jest to, jak posił Minnigerode słusnie już zaznaczył, znowu „tylko“ nowy łańcuch w szeregu ustaw wyjątkowych. Charakterystycznym jest to objaw, że ilekroć o nas jest mowa, zawsze łańcuch na widownię występuje. W r. z. był takim łańcuchem podział powiatów. Obecnie przychodzi nowy „łańcuch“, usunięcie języka polskiego ze szkół elementarnych.

Co dotyczy tego nowego łańcucha, to ma on, rzecz jasna, jak to znowu trafnie powiedział p. Minnigerode, tło polityczne, swoją własną racją stanu. Czy atoli ta racja stanu rzeczywiście godną jest składanego jęć kultu, to inne pytanie. Co do tego to tylko zaznaczam: nie uprzedzamy przyszłości i nie zapuszczamy się w dziedzinę wysokiej polityki.

Przypatrzmy się jednak temu, co dotychczas zaszło. Nie mamy najmniejszego powodu sądzić, aby przeciw nam zastosowana racja stanu miała pod względem moralnym i materyalnym wyjść interesom niemieckim, zwłaszcza za granicą, na korzyść. Nie myślę zapuszczać się w szczegóły, ale z tego co się tam obchodzi z licznęć znajdującymi się za granicą Niemcami od czasu jak przeciw nam obecnej chwycono się polityki, z tego widać, że w obec nas zastosowana racja stanu żadnego nie przyniosła Niemcom błogosławienstwa.

Nadto, Mości Panowie przejdę w tym razie na pole polityczne, — zawarliście związek z Austryą? Ale czemuż jest Austrya? Jest ona w dwóch trzecich słowiańska; szkoda, że nie znać języków słowiańskich. Gdybyście, Panowie znali języki słowiańskie, toby-

ście z żurnalistyki austriackiej dowiedzieli się więcej niż „Neue Freie Presse”, albo jako inny wiedeński dziennik.

Dowiedzieliśmy się wtedy, jakiej to krytyki doznają używane przeciw nam środki i jakie one tam wrazenie wywołują. Wtedy powiedzieliśmy sobie: pośleć dr. Windthorst zwrócił już przecież uwagę na możebne następstwa podobnego niezadowolenia.

M. P.! Już walka kulturalna dowiodła nam, że w dziedzinie polityki chociaż największe umysły błędzić mogą. Nie wątpię wymagalby wówczas Wasz interes, aby w stosownej chwili przy boku Waszego kierującego męża stanu była stała reprezentacja ludu, któraby w pozycjach swąd kompetencji była zawołana: dotąd, a nie dalej! Jestem przekonany, że dziś uznalby on to za korzystne, gdyby się tak było stało w stosownej chwili. Tak samo ma się z kwestją nas obecnie zajmującą. Nie byłoby to niewątpliwie dla reprezentacji narodu niewdzięcznym zadaniem, gdyby wobec tego, co przeciw nam się dzieje, także w kwestyi obecnej wstrzymała rząd na drodze, przez niepo zajętej. Sądzę, że to byłoby w swoim miejscu.

Sprawę tak poważną winniście traktować M. P., o czem wątpić nam się nie g dzie, z należytą powagą. Wiecie panowie, co to znaczy, jeżeli z pewnej strony robi się zarzut „agitacji”, piętnuje się jako „agitatora” każdego z nas, który swoje dziecko chce nauczyć po polsku „Ojciec nasz”, albo stara się o to, aby dziecko jego nie zapomniało po polsku. Co w tym względzie trzeba było powiedzieć, to powiedział już zresztą poseł dr. Windthorst wymownie i przekonywająco, za co mu szczerze składamy podziękowanie. Wszystkim nam zresztą wiadomo, jaki sąd wydała historia o tych wszelkich dotychczasowych przesławach, jakiegobądź one są rodzaju, czy religijne, czy narodowościowe lub kastowe. Z pod takiego sądu nie będzie się mogło uchylić także obecne przesławanie Polaków. Niemcy i Prusy są dość silne, aby mógł być sprawiedliwym. Czy to się dotychczas w obec nas działo, czy zwłaszcza obecnie się dzieje, o tem pozostawiam sądom. Wasza rozważa i wasze sumienie więcej wam w tym względzie powiedzą, aniżeli to leży w naszej mocy i aniżeli nam wolno. (Brawo! na ławach polskich).

Król. rejecija

(Wydział dla spraw kościelnych i szkólnych)

przesła nam następujące pismo:

R. gierung
Abtheilung für Kirchen-
u. Schulwesen
zu Posen.

Posen, den 24. Januar 1888.

J. No. 143/88 II. a.

Die Redaktion des „Kurier Poznański“ ersuchen wir auf Grund des § 11 des Reichspressgesetzes um Aufnahme folgender Erklärung in die nächste Nummer des „Kurier“:

Der „Kurier Poznański“ vom 17. December v. J. No. 288 enthält in einer Correspondenz „Aus der Gegend von Krotoschin“ den 14. v. Mts. u. A. auch die Behauptungen, dass auf einer in Krotoschin abgehaltenen Lehrerkonferenz bekannt gemacht worden sei, es solle von den laut Ministerial-Erlass für den Religionsunterricht bisher angesetzten wöchentlichen 3 Lehrstunden die 3. Stunde künftighin für den Unterricht in der Geschichte oder Geographie verwendet werden, ferner, dass diese Aenderung zweifellos auf einer allgemeinen Verordnung beruhe. Wir erklären hiermit, dass diese Behauptungen der tatsächlichen Begründung entbehren. Neue Bestimmungen in Betreff des Religionsunterrichts in den Volksschulen sind weder generell noch speziell für Schulen des Krotoschiner Bezirks ergangen.

Perkuhn.

An
die Redaction des
„Kurier Poznański“
hierselbst.

Mowa posła Stefana Cegielskiego,

powiedziana w parlamencie niemieckim, w dniu 25. b. m.

Mości panowie! Już w przeszłej sesji zamierzałem zabrać głos, aby kilku słowami scharakteryzować stanowisko rodadok moich do ówczesnych wniosków pp. Ackermann, Biela i Kardoffa, lecz niestety pewna przeszkoda nie pozwoliła mi przybyć do parlamentu. Pozwólcie sobie przeto dzisiaj wypowiedzieć to, co wówczas oświadczyć chciałem, a zwłaszcza to że obecne wnioski pp. Ackermann i Hitzego prawie wcale się nie różnią od pierwotnych wniosków konserwatywistów i w centrum, gdyż w tym samym paragrafie żądają zaprowadzenia egzaminu na mistrzów i udziałania świadectw uzdolnienia.

Mości panowie! Bez wątplenia jest sprawa zaprowadzenia na nowo egzaminów na mistrzów jedną z najważniejszych, jakimi w ogóle zajmował się parlament i kto zgodnie z panami wnioskodawcami oświadczy się za egzaminem na mistrzów, nie powinien zapominać o tem, iż przyczynia się do reformy, która głęboko wpłynie na losy tysięcy i wywoła w dotychczasowym społecznym prądzie pań-

stwa wielkie wstrząśnienia. Tym większym przeto obowiązkiem zbadac gruntownie całą sprawę, ile że, przy tem w grę wchodzi nie tylko społeczne i ekonomiczne względy, ale także i polityczne wapliwosci.

Po kilkakrotnych długich naradach my Polacy w parlamencie przyszliśmy najpierw do tego przekonania, że celem dopomożenia stanowi rzemieślniczemu, celem podniesienia poczucia honoru rzemieślników, celem sparalizowania zgubnego wpływu kapitału, uciskającego rzemieślnika, celem zapobiegnięcia wyzyskiwaniu biednych rzemieślników przez bezwzględnych i bezsumiennych handlerzy, celem uwolnienia dzielnych mistrzów od konkurencji i partaczy i nieuków, celem wreszcie postawienia tamy coraz bardziej wznastajacemu proletaryatowi rzemieślniczemu i idącemu z nim ręką w rękę szerzeniu socjalno-dymokratycznych dążeń — należy polecić zaprowadzenie na nowo obowiązkowego egzaminu na mistrzów. Mianowicie te procedury, które przy niedokładnym ich wykonywaniu narażają na szwank życie i zdrowie swych współobywateli, jak n. p. proceder dekarzy, rzeźników, a przedewszystkiem mularzy, cieśli i t. p. muszą być poddane przymusowi egzaminu i dla tego uważamy nadesłane nam w roku przysyłnym petycje procedur budowniczych z Poznania i Krotoszy na zupełnie usprawiedliwione.

Tak samo nie mamy nie przeciw temu aby do egzaminów na mistrzów przypuszczani byli tylko tacy kandydaci, którzy ukończyli 24 lat i w procederze swym pracowali przez 3 lata jako uczniowie i przez trzy lata jako czeladnicy. Nie chcemy bynajmniej tać tego, że przy egzaminach często ze stron egzaminujących mistrzów względny na konkurencja mogą zamścić sąd przedmiotowy, atoli wobec reszty spodziewanych korzyści z egzaminów nie przywiązujemy do tej okoliczności zbyt wielkiego znaczenia. Słowem: ze społecznych i ekonomicznych powodów jesteśmy za przywróceniem na nowo obowiązkowego egzaminu na mistrzów. Atoli, Mości Panowie, my Polacy znajdujemy się w szczególnym położeniu i lubo przekonani jesteśmy o konieczności tego egzaminu, w żaden sposób nie możemy głosować za projektem w obecnej jego formie i to z politycznych powodów.

Wedle przedłożonych wniosków egzamina odbywać się mają pod przewodnictwem rządowego, uprawnionego do głosu komisarza i przez to rząd krajowy zyska potężny wpływ na stan rzemieślniczy, w czem § 15 a., mówiący o rekurse, nie albo bardzo mało będzie mógł zmienić. Wiem bardzo dobrze o tem, że taki rządowy komisarz będzie miał główny i decydujący głos, a zasiadający z nim w komisji egzaminacyjnej mistrze, zdegradowani będą do roli ławników, on zaś sam samowolnie decydować będzie o rezultacie egzaminu. Zdaniem moim nawet w takim razie, gdyby komisarz tylko jako ławnik bez głosu uczestniczył w egzaminie opinia jego często byłaby decydująca, a przeciw stosownie do postawionych wniosków, ma być przewodniczącym pomiędzy egzaminującymi i sam głosować. Także i decydują: czy i o ile jaki proceder ma być uważany za pokrewny i czy w razie przejścia z jednego procederu do drugiego potrzebnem jest osobne udowodnienie uzdolnienia, ma wedle § 14 g. wydawać wiadza administracyjna a więc nie rzemieślnicy sami, ani nie zarządy pokrewnych cechów.

Gdybyśmy my Polacy żyli pod rządem któryby nas po ojcowski traktował, tobyśmy może nie wahali się powierzyć rzemieślników naszych opiece rządowych komisarzy, nie opieralibyśmy się rozszerzeniu władzy państwowej w tym kierunku, lubo przyznać należy, że w ostatnim czasie wszystkie nowe ustawy miały na celu wzeszczwładkę państwa.

Przyznacie mi przecież, moi Panowie, że zachowanie się rządu pruskiego wobec nas Polaków nie może w nas budzić tyle zaufania, abyśmy rękę podawali mogli do nowego rozszerzenia jego władzy nad znaczną częścią naszej polskiej ludności. Uprzejmiejcie sobie, mości Panowie, ostatnie uchwały pruskiego sejmu, czytajcie wymierzone przeciw nam ustawy wyjątkowe, przekonajcie się dalej o tem, co tu u nas dzieje się na polu szkólnym, nie zapomnijcie o tem, że nawet naszemu Kościołowi w dawniejszych dzielnicach polskich wstrzymano różne korzyści — a przyznacie, że popełnilibyśmy akt politycznego samobójstwa, gdybyśmy teraz głosowali za ustawą, która daje rządowi prawo mieszania się w sprawy, które dotąd nie podlegały jego wpływom.

Zastanówmy się! Odwołują się do „interesu”, biorąc na siebie wspólne interesy narodowości i mowy! Gdzież to tylko chodzi w tej sprawie. Niedoczekanie wasze! Kościół będzie w kazaniu, nauce chrześcijańskiej i spowiedzi wszystkim Polakom, w nauce religii polskim dzieciom głosił zawsze w ojczyznym języku prawdy wiary. To czyni Kościół z zasady i z obowiązku, czyni ze serca, a nawet — we własnym interesie, ponieważ przeciwne postępowanie jest nienaturalne same w sobie, i dla celów kościelnej działalności szkodliwe, a zarazem odwraca serca a dusze naraża na niebezpieczeństwo rozbratu z kościołem — w czasie, w którym takich pokus niestety aż za nado.

Dalszy ciąg wywodów „Germanii”, oraz ustęp hektografowanej korespondencji w tej samej sprawie podany jutro. W dzisiejszym numerze i tak czytelnicy dosyć się naczytają o p. Schorlemerze.

głosowanie nasze za projektem nie możemy brać na siebie odpowiedzialności wobec naszych rodadok, a nawet petenci, o których wspominałem, przynalby nam słuszność, że politycznymi względami przymuszni głosować będziemy przeciw projektowi, lubo wszyscy przymus egzaminu uważamy za konieczny dla dobra stanu rzemieślniczego. Jest to, M. P., znowu jeden z tych licznych przypadków, w których przez więcej niż macosze traktowanie ze strony rządu pruskiego dostajemy się niestety w to fatalne położenie, że zawałać musimy z poetą: Meliora video proboque, deteriora sequor.

Z powodu interpelacyi.

Że wczorajsze wystąpienie barona Schorlemera nie było zbyt fortunne, i że się nim zasłużony przywódca centrum bynajmniej nie przyszył ani nam, ani wreszcie wspólniej sprawie katolickiej, — tego najlepszym dowodem jest piekielna radość, jaka się objawiła w całym obozie wrogim nam i kościołowi katolickiemu jako echo nierozważnych słów westfalskiego deputowanego. P. Schorlemer byłby z pewnością powstrzymał swoją repymendę, gdyby był przeczuł, jak haniebne stąd prasa przeciwnego obozu wysnuje wnioski. Aby go obronić przeciwko tym niegodnym insynuacyom musiała berlińska „Germania” w ostatnim numerze aż dwa obszernie zamieścić artykuły, z których pozwolimy sobie przytoczyć co najważniejsze ustępy.

„O dyskusji nad kwestją polskiego języka — pisze organ katolicki — nie potrzebowałibyśmy rozpisywać się szeroko, gdyż nie pewne zajęcie, które się stało przedmiotem uwag znaczących części prasy. Bez tego zajęcia możnaby dyskusją scharakteryzować krótkimi słowy, że po jednej stronie widziałeś groźne *Sic volo, sic jubeo*, widziałeś apoteozę siły i interesu, po drugiej: prawo, obiektywność i wszelkie szlachetniejsze uczucia. Te ostatnie ożywiały znowu *wszystkich* mówców centrum i frakcyi polskiej, bez wątpienia także barona Schorlemera. (R) Ale niestety znaczna część tych gazet, które się dotychczas odezwały w tej sprawie, zajmując się mową Schorlemera o tyle tylko, albo raczej ta tylko jej cząstką, która była poświęconą polskiej deputacyi u ks. arcybiskupa Dindera.

Podczas kiedy atoli „Nat, Ztg.” wspomniła przynajmniej, że co do rzeczy samą baron Schorlemer „mniej więcej” to znaczy rzeczywiście, absolutnie tak samo „sprawę oceniał, jak Windthorst”, ograniczając się: dobrowolnie-półrządowy, „Deutsches Tageblatt” w obszerniejszym, a półrządowe „Berliner Politische Nachrichten” w krótszym wywodzie wyłącznie na tę środkową część mowy Schorlemera, która traktuje o polskiej deputacyi...“

„Z wyvodu berlińskiego „Tageblatu“ pokazuje się, że w pewnych sferach z mowy barona Schorlemera wysnuwają ten wniosek, iż Kościół *wzięnie udział w gwałtownem i sztucznem tepieniu polskiej narodowości i polskiego języka!* Mowa barona Schorlemera nie daje do takiego przypuszczenia żadnego powodu, gdyż pod każdym względem, nawet ze stanowiska prostej mądrości politycznej potępia obecne traktowanie Polaków; a co się tyczy naszego św. Kościoła, to jako niczem nieuzasadnioną obrazę odrzucamy podejrzenie, jakoby On mógł uczestniczyć w obecnem pogwałceniu biednego ludu. To oszczerstwo rozbijające się o rycerski i chrześcijański, i dla tego przedewszystkiem do wszelkiego ucisku nie nadający się charakter barona Schorlemera, odparamy i my w jego imieniu z całą stanowczością, z oburzeniem. To samo należy powiedzieć o wywodach półrządowych „Berl. Pol. Nach.” które zaczepiwszy deput. Windthorsta, o baronie Schorlemerze tyle tylko powiedzić umieją:

„Z póród mów głoszonych w superlatawach na rzecz nauki polskiego języka wyróżniały się korzystnie ostre słowa potępienia, jakie ze stanowiska katolicko-kościelnego p. Schorlemer wygłosił w sprawie znanego adresu do ks. Arcybiskupa Dindera. Bez wątplenia leży to w dobrze zrozumianym interesie katolickiego Kościoła i jego organów, aby wystrzegali się choćby nawet cienia jakiegokolwiek popierania polsko-narodowych usiwań.

Zastanówmy się! Odwołują się do „interesu”, biorąc na siebie wspólne interesy narodowości i mowy! Gdzież to tylko chodzi w tej sprawie. Niedoczekanie wasze! Kościół będzie w kazaniu, nauce chrześcijańskiej i spowiedzi wszystkim Polakom, w nauce religii polskim dzieciom głosił zawsze w ojczyznym języku prawdy wiary. To czyni Kościół z zasady i z obowiązku, czyni ze serca, a nawet — we własnym interesie, ponieważ przeciwne postępowanie jest nienaturalne same w sobie, i dla celów kościelnej działalności szkodliwe, a zarazem odwraca serca a dusze naraża na niebezpieczeństwo rozbratu z kościołem — w czasie, w którym takich pokus niestety aż za nado.

Dalszy ciąg wywodów „Germanii”, oraz ustęp hektografowanej korespondencji w tej samej sprawie podany jutro. W dzisiejszym numerze i tak czytelnicy dosyć się naczytają o p. Schorlemerze.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 26 stycznia.

(22 posiedzenia.)

Marszałek Wedell z Piesdorfu za-gaja posiedzenie o godzinie 12 minut 20. — Z rady związkowej obecni: ministrowie Bronsart v. Schellendorf, Boettcher, Achenborn i inni.

Na porządku dziennym dalsze obrady nad etatem wojskowym, (pozycya powiększenia szkół kadetów na co rząd wymaga jednorazowych wydatków 2 miliony marek — corocznych 200—300 tysięcy mr.

Poseł Benda (nar. lib.) oświadcza zgodność swoją z projektem rządowym i radzi uchwalić odtąd fundusze.

Poseł Richter (wolnomyślny) występuje ostro przeciw bezustannym żądaniom rządowym i twierdzi, jakoby dalsze pomnożenie kadetów było zupełnie zbytecznem. I tak bowiem napływ młodzieży do służby jednorocznej wzrasta codziennie, a wielu z nich poświęca się stale służbie wojskowej. Żąda w końcu odrzucenia propozycyey.

Poseł Kropatschek (konserw.) broni wniosku rządowego.

Poseł Windthorst zwraca uwagę na zapowiedziane kosza nową ustawy wojskowej, w obec której bezwarunkowo na dalsze, chociażby drobne wydatki zezwolić nie należy, zwłaszcza, że nie są bynajmniej uzasadnione.

Minister wojny Bronsart uniewinnia żądania rządu rzeczywistą potrzebą.

Przy głosowaniu okazało się, że nie ma odwołnień liczby posłów, przeto głosowanie odrzucono do przyszłego zebrania.

Następne posiedzenie jutro o godz. 11. Na porządku dziennym: Pierwsze obrady nad nową ustawą przeciw socyalistom.

ZIEMIE POLSKIE.

* „Grażdanin” dowiaduje się, że jenerał-major Tolstoj opuszcza urząd warszawskiego oberpolicmajstra i zatoczonym zostaje do mnisterjum spraw wewnętrznich z zapisaniem do rezerwy. Następcą jego będzie mianowany prawdopodobnie pułkownik Kleigels.

NIEMCY.

* Berlin, 25 stycznia. Dzisiaj odbyły się w parlamencie obrady nad wnioskiem stronnictwa konserwatywnego i centrum, o przywrócenie egzaminów zawodowych dla przemysłowców, a raczej o zniesienie wolności procederowej. Rząd zachował się zupełnie biernie, a ponieważ sprawa powyższa tylokrotnie już w parlamencie była poruszana i omawiana, przeto nic nowego dzisiaj nie powiedziano. Rozprawy te o tyle dla nas mają znaczenie, że poseł Cegielski w dłuższej mowie zaznaczył stanowisko Polaków wobec projektu zniesienia wolności procederowej. Mowę tę podajemy w całości na osobnym miejscu. Dalsze obrady nad powyższym wnioskiem toczyć się będą niebawem w plenum parlamentu.

Podczas wczorajszych obrad komisji wojskowej oświadczył minister wojny ostatecznie, że przeprowadzenie nowej ustawy wojskowej kosztować będzie 280 milionów marek, zatem więcej niż ogólnie przypuszczano. Równocześnie powiedział pan minister, że bynajmniej żaręcy nie może, czy żądanie powyższe będzie ostatniem, czy też w przyszłości nowe jeszcze okazały się potrzeby wojskowe. Bliższych szczegółów co do pojedynczych pozycyey tak olbrzymich wydatków minister wojny nie udzielił.

Fulda, 25 stycznia. Dzisiaj odbyła się konsekracya nowego Biskupa fuldzkiego ks. dr. Weylanda. Konsekrował ks. Arcybiskup fryburski w asystencyi księży Biskupów mogunckiego i limburskiego.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, piątek 27 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Dyrektor gimnazyalny Leuchtenberger z Krotoszy na przeniesiony został w tym samym charakterze do gimnazjum w Erfurcie.

* **Pp. hrabstwo Ponińscy** na Wrześniu obchodzą dnia 1 lutego r. b. uroczystość złotej wesela. Nie tylko rodzina i przyjaciele, ale i szersze kole naszego społeczeństwa gotowały się do udziału w tej uroczystości, aby tém dać wyraz uznania i czci dla dostojnych Jubilatów, którzy tak pięknym świecą przykładem nie tylko cnót domowych, ale także i publicznych, przez półwiekową wierną służbę w narodzie — w swoim zakresie tak Jubilat jak i jego małżonka. Niestety! dowiadujemy się, że pani hr. Ponińska zlamala prawą rękę i że skutkiem tego uroczystości cała i zamierzony nań liczniejszy zjazd ograniczy się tylko do najściślejzego koła rodziny, do sióstr, dzieci i wnuków.

* **Na Czytelnii Ludowe.** Z przeniesienia 169,32 marek. Ks. dziekan Kegel z Krotoszya 4,50 marek. Składka z Szubina 14 marek. — Razem 187,82 marek.
* **Na Elementarnej polskie.** Z przeniesienia 314,85 marek. Ks. dziekan Kegel z Kro-

toszya 4,50 marek. N. N. z Kąkolewa 2,50 marek. — Razem 321,85 marek.

* **Na „Pomoc”** dla sieroty poleconej w ogłoszeniach „Kuriera” wpłynęło w dalszym ciągu: X S. T. z D. 4 marki.

* **Na Konwikt 00. Zmართვეwstańców** we Lwowie. Z przeniesienia 401,40 marek. Z d kanatu Jutrosińskiego 40 marek. — Razem 441,40 marek.

* **Na Misye bułgarskie.** Z przeniesienia 85,47 marek. Z dekanatu Jutrosińskiego 40 marek. — Razem 125,47 marek.

* **Teatr polski.** Jutro komedyja Sardou „Feroel”.

* **Z początkiem** przyszłego miesiąca odbędzie się na sali bazarowej wieczorek, połączony z przedstawieniem amatorskim na rzecz zakładu Sw. Eżbiety. Program oraz i bliższe wiadomości ogłoszone zostaną później.

* **Przy wczorajszych** wyborach na radnego miasta oddano 243 głosy; z tych otrzymali pp. Andersch 118, Herzberg 94, Stefan Cegielski 31 głosów. Ponieważ absolutna większość wynosi 122 głosy, — zatem przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy dwoma pierwszymi.

* **Jutro** wieczorem o godzinie 10 nastąpi zaćmienie księżyca, które około północy przekształci się w całkowite zaćmienie tego towarzysza ziemi. Całkowite zaćmienie trwać będzie około półtorę godziny.

* **Wyrok** w toczącym się tu od kilku tygodni procesie socyalistycznym ogłoszony będzie w poniedziałek o godzinie 10 przed południem. Prokuratory stawiła wnioski o skazanie Sławojńskiego na 3 lata 10 miesięcy, Kurrowskiego na 2 lata, Feliksa Witkowskiego na 3 lata, Jana Konopińskiego na 3 lata, Janiszewskiego na 2 lata, Makowskiego na 2 lata, Morawskiego na 2 lata, Porankiewicza na 6 miesięcy, Derogowskiego na 9 miesięcy, Priceliusa na 9 miesięcy, Grochowskiego na 9 miesięcy, Kostrzewskiego i Ludwika Konopińskiego na 6 miesięcy, Zielonacką i Gościeckiego na 9 miesięcy, Popiesznego i Józefa Witkowskiego na 6 miesięcy wziecia.

* **Ślub.** W dniu 23-go b. m. poblego-lawiony został związek młodziński pomiędzy dr. fil. p. Kazimierzem Szkaradkiem-Krotoskim z Krakowa a panną Teklą Sobkowską, córką ogólnie szanowanych obywateli pp. T. J. Sobkowskich z Krotoszy. Aktu ślubnego dopełnił ks. dziekan Kegel, przemawiając pięknie i wznieśliem słowy do młodej pary, w asystencyi księdza Ludwika Sobkowskiego, brata panny młodej.

* **Września.** Dnia 1 lutego w drodze o godzinie 10 przed południem, będzie w sądzie wrześniańskim sprzedana podana na substanie w skutek działów familijnych, większa posiadłość ziemska w Kaczanowie tuż pod Wrześnią. Ponieważ posiadłość ta, obejmuje 277 morgów dobrej ziemi i klasy (wolne sołectwo), więc pożądanymby było, gdyby dostala się rodadokowi.

* **Rawicz.** Dyputowanym na sejm prowincjonalny z miasta Rawicza wybrany został radca handlowy Pollack, zastępcami mielarz Schmidt i budowniczy Müller.

* **Pod Powidzem**, jak do „Pos. Ztg.” donoszą, przebroczyli żołnierze rosyjscy, łowią ryby, granicę i pomimo upomnień dzierżawcy jeziora nie zaprzestali swęj roboty. Dzierżawca zaważwał więc do pomocy dwóch stacyonowanych w Powidzu żandarmów, lecz pomimo ich zaważwania Moskale prowadzili swą robotę dalej, a nawet dali na rozkaz swego naczelnika ognia. Jeden żandarm, Franski, otrzymał lekką ranę, a nado aresztowano go. Gdy drugi żandarm, Hudek, pospieszył swemu koledze na pomoc, puścili Moskale Framskiego na wolność, lecz natomiast przytrzymałi Hudeka, którego nawet pobili. Działo się to wszystko po tej stronie granicy. Żandarm Hudek był jeszcze w drodze wieczorem w reku Moskali.

* **Donoszą nam**, że na Śląsku sądy okręgowe uwalniają od kary szkólniej wszystkich tych, co protestują przeciw karom przez administracya (policya) nałożonym i wnoszą o decyzya sądową. Powód uwolnienia jest, że rozporządzenia ministeryalne nie zgodne są z prawami Rzeszy. — Korespondent przyrzeka nam, że nam nadesłó odpis takiego uwalniającego wyroku. Po otrzymaniu, umieszcimy go w piśmie naszym.

* **Wielki los** loteryi pruskiej (nr. 146,885) padł do jednej z kolektor berlińskich. Jedną osemkę wygrał konstabler policyjny wraz ze swoim szwagrem, subjektem handlowym. O emkę pewien kelner, który smutne już przechodził koleje życia. Zona jego z 2 dziećmi mieszka w Hermsdorf, on sam zaś mieszka w Berlinie tylko noclegami. Gospodyni jegotrzymała 1/16 a siostra jej wraz z jakąś szwaczka po 1/32. Dalej miał 1/8 pewien listowy, lecz sprzedał ją przyjacielowi swemu w Rixdorf. Inne osemki grał zamieszcowi lub też znajdujący się one w rękę handlarzy losów.

* **Miasteczko Loków** w powiecie słonimskim gubernii grodzieńskiej nawiedził dnia 20 b. m. olbrzymi pożar. 93 domy leża w gruzach; w płomieniach zginęło kilku ludzi.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 28go stycznia 88. Ildefons i Karola W.

TELEGRAMY.

P o c z d a m, 27 stycznia. Książę Wilhelm został z powodu swych urodzin mianowany jenerał-majorom i komendantem drugiej brygady gwardy piechoty. Berlin, 27 stycznia. Dnia 24 lutego odbędzie się powtórna uroczystość jubileuszu papieskiego. Piotr Reichensperger wygłosi na nią mowę.